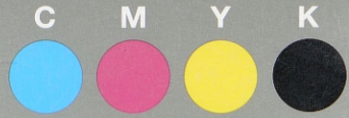
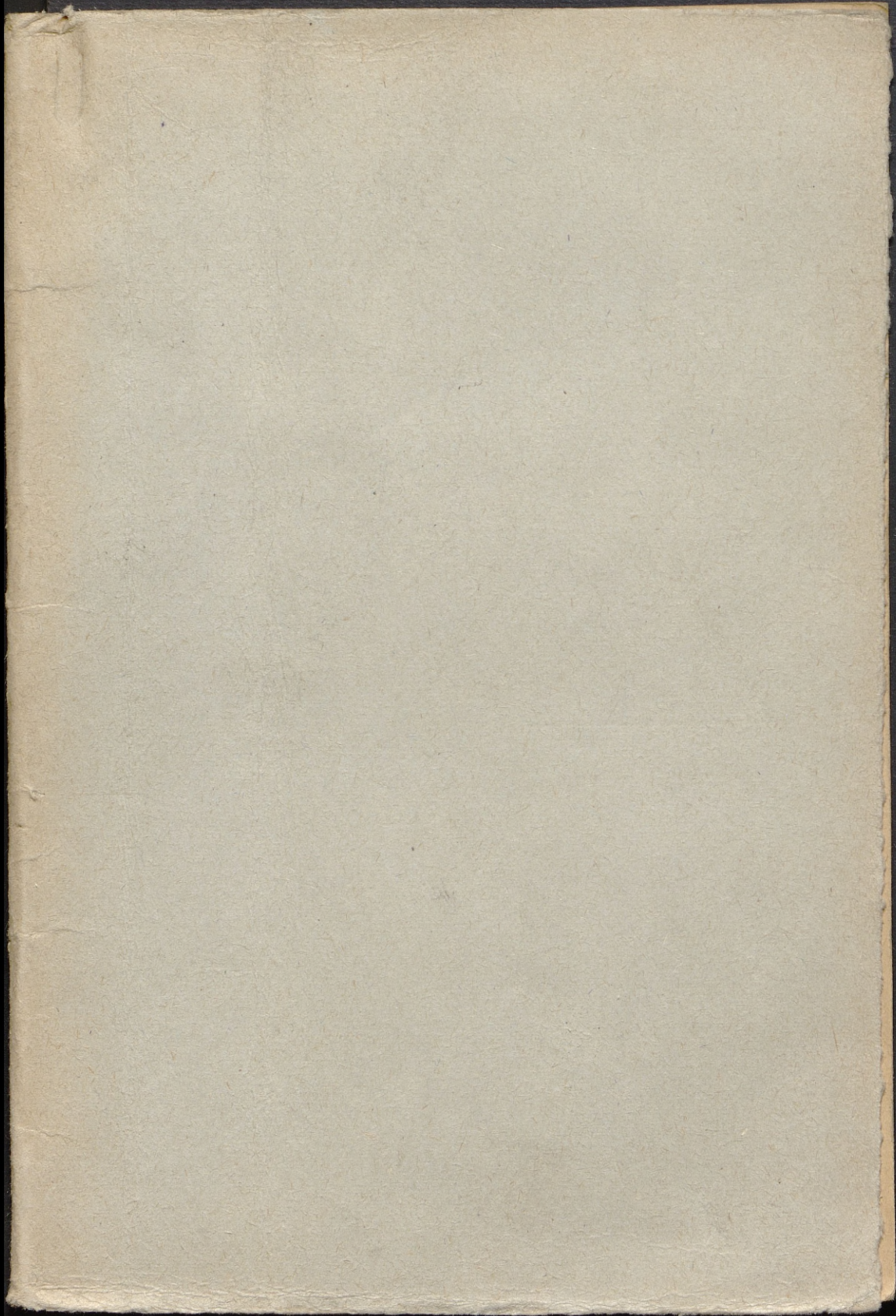


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



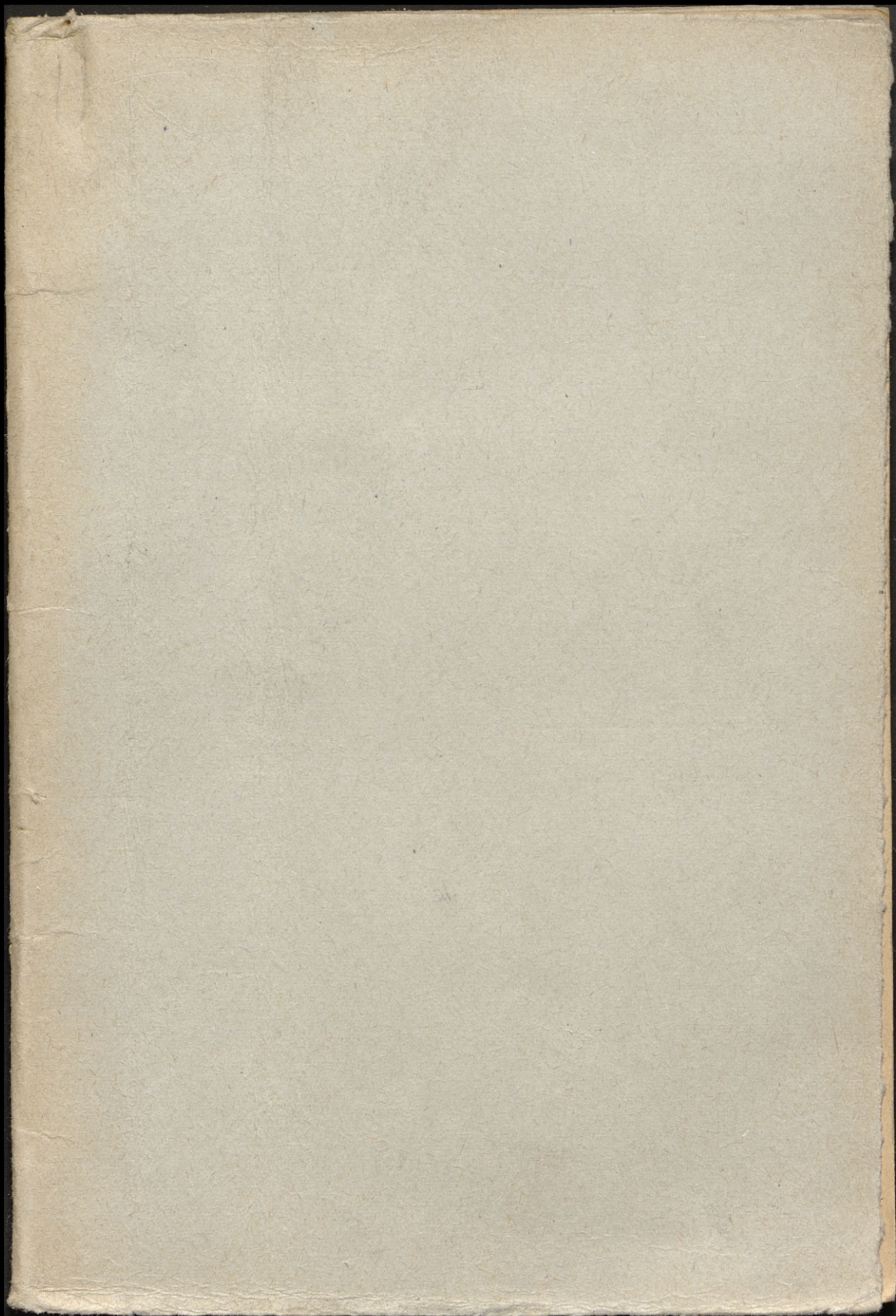
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13





JOZEF BÉDIER

Piechota  
francuska

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

TADEUSZ RÓŻYCKI

KAPITAŃ

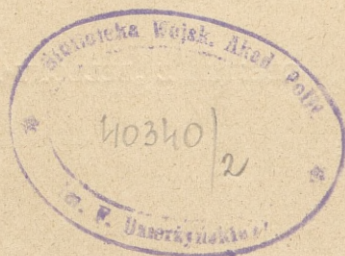
PRZYDZIELONY DO SZTABU GENERALNEGO

ODBITKA Z „BELLONY“.

dop. / 2



WARSZAWA  
NAKŁADEM KSIĘGARNI WOJSKOWEJ  
1919



Było to zimą 1917 r. w szkole piechoty czwartej armji, którą pozwolono mi odwiedzić. Na obszernym placu ćwiczeń, pokrytym całunem śniegu, pułk piechoty „markował“ nowoczesną walkę, której ciekawie przyglądało się około 100 oficerów rozmaitych stopni, skupionych obok dowódcy bataljonu, prowadzącego ćwiczenia. Chodziło o wypróbowanie w terenie nowoobmyślonego sposobu przerzucania przez linię w przód podczas natarcia świeżych oddziałów poprzez oddziały walczące bez przemieszania jednostek. Widać było, że oficerowie interesują się wyłącznie tą nowością; nie zwracał ich uwagi ani dziwaczny ekwipunek żołnierzy, uzbrojonych w dubeltówki myśliwskie, w noże, bądź dźwigających ręczne karabiny maszynowe, w kaskach z rzemiennymi paskami na głowach, upadabniającymi ich do samurajów japońskich, ani płomień miotaczy ognia, tryskający nagle z okopów, stapiający na daleką odległość śnieg i napełniający zimowe powietrze wilgotnem ciepłem wiosny, ani wreszcie dość rytmiczne zwroty grenadjerów. O tem wszystkim nie mówił dowódca baonu, ani też zapytywali go liczni słuchacze. Były to rzeczy już wówczas dobrze znane, dawno widziane.

A ja sobie pomyślałem, że większość z tych nowości miała ledwie sześć tygodni, niektóre sześć miesięcy, a najbardziej starożytnie najwyżej dwa lata. Nagle, jakby dla uzupełnienia mych myśli, po ukończeniu ćwiczeń ktoś zaproponował bardzo ciekawe zadanie. Kompanja piechoty, uzbrojona tylko w karabiny, jak na początku wojny i pluton karabinów maszynowych rozwinęły się w linię tyraljerską i na 10 minut otworzyły ogień według przepisów 1914 r. Później, także przez 10 minut, markowała walkę ogniową inną kompanja, ale już według wzorów z 1917 r., t. j. rozwijając w dwie linje natarcia swoje cztery plutony; a więc ogień rozpoczęli wołtyżerzy, uzbrojeni w muszkiety, grenadjerzy, rzucający granaty, dalej ręczne karabiny maszynowe, wspomagane ogniem dział towarzyszących. Dla ucha i dla wzroku kontrast między jednym a drugim sposobem walki był olbrzymi. Jeżeliby rzeczywiście przyszło do walki między kompanją z 1914 r. a kompanją z r. 1917, to walka miałaby przebieg i wygląd podobny do starcia regularnych oddziałów europejskich z bandą murzynów, uzbrojonych w sagaje i skałkówki. Wieczorem, wracając z ćwiczeń z kierownikiem, mjr. Léndotem, który później padł na polu walki, prowadziliśmy rozmowę na temat toczącej się wojny: „Przypuścmy, że jeden z naszych kapita-

nów piechoty dostał się do niewoli pod Blamont 15.VIII.1914 i przed tygodniem wrócił do kraju; czyby rozumiał ćwiczenia z dnia dzisiejszego?—Nic, albo w każdym razie bardzo mało.— A jednak. Mniej więcej tyle, ileby rozumiał z tego wszystkiego centurjon z drugiej wojny punickiej. Gdybyśmy mieli jednak wśród widzów kapitana niemieckiego, wziętego wczoraj do niewoli na południu od Juvincourt? Ach, tenby się z łatwością zorientował we wszystkim i czułby się tak dobrze, jak ja na placu ćwiczeń w armji niemieckiej. Nauczyłby się odemnie co najwyżej, jak ja od niego, kilku drobiazgów i nowości utrzymywanych w tajemnicy, które zdradzi najbliższy bój i które przyswoją sobie natychmiast obie strony walczące“.

W czasie tej olbrzymiej wojny, która niejednokrotnie słabła i zdawała się stać na miejscu, wszystko się przekształcało i nawet w okresach największego zastoju uzbrojenie, poglądy taktyczne i strategiczne, technika, ulegały ciągłym, a nieraz bardzo szybkim zmianom. Zasadniczym prawem tych ciągłych przemian było obustronne przyswajanie sobie nowych zdobyczy wiedzy wojskowej: armja francuska wyczuwała na sobie pomysły niemieckie i natychmiast wyzyskiwała je i odwrotnie. Dwie olbrzymie armje, tworzące się od wielu dziesiątków lat niezależnie i samodzielnie, od sierpnia 1914 r. rozpoczęły przedziwny i monstualny żywot wspólny; obaj przeciwnicy, walcząc zawzięcie, obserwowali się nawzajem przenikliwym wzrokiem, a krwawe zmagania łączyła przedziwna współpraca. Jeżeliby jedna strona w ciągu tych długich 4 lat, opierając się tylko na sobie, przestała choć na chwilę śledzić, co się dzieje z drugiej strony, prędko musiałaby uleść. Nic lepiej nie odtworzy nam tej krwawej współpracy obu armji walczących, jak przegląd tych przemian, jakim ulegała piechota francuska w ciągu czterech lat wojny.

## OKRES PIERWSZY.

### **Piechota francuska w czasie wojny ruchowej.**

*(Sierpień—listopad 1914 r.).*

Piechota francuska poszła na wojnę uzbrojona w oręż trojaki: karabin, bagnet i karabin maszynowy. Broń ta stanowiła również wyłączone uzbrojenie piechoty niemieckiej. Wyszkolenie piechoty francuskiej było opanowane jedyną doktryną, która nie była wprawdzie wyłącznym monopolem francuskim, ale bardzo dobrze przyjęła się we Francji, a była nią doktryna nacierania i atakowania w każdym wypadku i pomimo wszystko. W obliczu oczekiwanej wojny, takiej, jak ją sobie wyobrażano—krótkiej a gwałtownej—czynniki kierujące opierały znaczną część swych wszystkich strategicznych obliczeń na francuskiej brawurze.

Atakować do ostatka, atakować, gdy się jest otoczonym, atakować nawet wtedy, gdy sytuacja własna jest krytyczna; doktrynę tę formułowano jeszcze w paradoksalnem twierdzeniu:

im się jest słabszym, tem gwałtowniej należy atakować. W czasie manewrów pokojowych dowódca oddziału miał znacznie więcej szans uzyskania pochwały, gdy pewne zadanie rozwiązał przez natarcie, a nie przez obronę; powinien był oddział skupić w ukryciu, pchnąć go wprost przed siebie i za każdą cenę szukać zetknięcia z wrogiem i zatrzymać go, manewrując skrzydłami. Dla wszystkich oddziałów był to rozkaz niezmienny, w którym zdawała się być zawarta cała istota sztuki wojowania.

Ponieważ każda walka piechoty sprowadzała się z konieczności do łączenia według rozmaitych formułek ognia i ruchu, formuła przyjęta przez piechotę francuską, jako najbardziej odpowiadająca temperamentowi narodowemu, była najbardziej brutalną, ta formuła, dla której ruch naprzód jest rzeczą zasadniczą, a ogień środkiem dalszym, ubocznym, podrzędnym. Wobec takich poglądów, jakież mógł mieć znaczenie sam karabin? Służył przedewszystkiem do zakładania bagnetu. Co za wartość mogły mieć karabiny maszynowe? Były tylko narzędziami walki obronnej, a więc rodzaju walki, który według powyższych zasad najmniej miał być praktykowany. W natarciu karabiny maszynowe mogą tylko sprowadzić niepotrzebny kłopot, a to dlatego, że nie dość prędko dają się ustawić i pochłaniają dużo amunicji. Z tych względów na początku wojny piechota francuska miała tylko po 2 karabiny maszynowe na bataljon.

14 sierpnia 1914 r. w Alzacji i Lotaryngji, a 19. i 20. VIII na pograniczu Luksemburga i Belgji ruszyły armie francuskie naprzód, energicznie nacierając. Wkrótce jednak armie te, złożone z najświetniejszych pułków, pełnych wiary w zwycięstwo, musiały cofnąć się na całym olbrzymim froncie, oddając ziemię ojczystą na pastwę najazdu.

Gdy ogłoszono ponure komunikaty: „Od rzeki Somme, aż do Wogezów“, gdy w Niemczech rozległy się okrzyki tryumfu i szczerze albo fałszywe głosy współczucia u neutralnych: „Biedna Francja!“, gdy najbardziej zapadłe kąty Francji zaczęły się napełniać tłumami uciekinierów, falanga szemrzących i niezadowolonych próbowała wyjaśnić przyczynę klęski. Zdarzało się to często i później, że w momentach najbardziej krytycznych tonem prokuratorским napadano na słabe strony i błędy francuskiego przygotowania do wojny. Najważniejsze i najcięższe zarzuty podniesiono przeciw piechocie francuskiej.

Musimy je tu powtórzyć. Na co—pytano—zdała się nasza doktryna ofensywna? Przecież francuski „Règlement du 12 juin 1875 sur les manoeuvres de l'infanterie“ był pełen dojrzałej rozważagi, a jego autorowie przeżyli wielką kampanję i znali wojnę. Z wielkim taktem potrafili mocno podkreślić „préponderance du feu“ (przeważające znaczenie ognia). Dlaczego i poco redaktorzy późniejszego regulaminu osłabili to uznanie dla potęgi ognia i to wówczas, kiedy broń automatyczna zwiększała tę potęgę. Dlaczego doprowadzono aż do tego, że istotną bronią piechura stał się on sam?

Gdy regulamin francuski z 1875 roku z taką dokładnością opisywał rodzaje walki obronnej, omawiał wywiady, teren, budowę umocnień polowych, schrony, stanowiska skrzydłowe, dlaczego w przepisach późniejszych zarzucono to wszystko? Dlaczego regulamin ostatni tak uszczuplał działanie karabinów maszynowych? Dlaczego karabin francuski (model 1886 r., zmieniony 1893 r.) był najbardziej archaiczną bronią piechoty w Europie? Dlaczego francuska piechota miała tak rzucający się w oczy ubiór, jak czerwoną czapkę i tegoż koloru spodnie, gdy Niemcy ubrali całą armję w kolory polowe? Dlaczego tak mało zwracano uwagi na dobór ludzi, którzy mieli zostać oficerami rezerwy? Dlaczego tak odwlekano z powołaniem większej ilości rezerwistów? Dlaczego obniżano ciągle czas ich wyszkolenia? Gdy Niemcy już w pierwszych dniach wojny mogli rzucić na pola walk prawie tyle korpusów rezerwowych, co i czynnych, dlaczego we Francji brakło odpowiednich kadr? Dlaczego dziesiątki tysięcy rezerwistów musiały czekać całe tygodnie na wcielenie ich do oddziałów? Dlaczego nie utworzono odpowiednio obszernych placów ćwiczeń, na których mogłyby się odbywać manewry wszystkich rodzajów broni. Niemcy wszak mieli jeden taki plac dla każdego korpusu armji.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie powyżej wymienione zarzuty są bardzo poważne. By jednak dokładnie ocenić ich większą lub mniejszą słuszność, trzeba zwrócić uwagę na dwie rzeczy: po pierwsze sztuki wojowania najlepiej uczy wojna, a armja francuska nie prowadziła wojny od 46 lat. Wprawdzie i armja niemiecka przez ten czas nie wojowała, ale i piechocie niemieckiej można by postawić wiele zarzutów, innej wprawdzie kategorii, ale nie mniej obciążających. Dalej nie należy zapominać, że piechota francuska, odrzucona 23.VIII pod Charleroi i w innych punktach, w 15 dni później odniosła zwycięstwo nad Marną. Kto tłumaczy Charleroi wyżej wymienionemi błędami i brakami, w bitwie nad Marną musi przyjąć istnienie tych samych czynników.

Charleroi i Marna są najlepszym dowodem, że przyczyna francuskich sierpniowych niepowodzeń nie tkwiła w mniejszej wartości piechoty, ani też w jej broni, ale przede wszystkim — i o tem nigdy nie należy zapominać — w zdradzieckim napadzie na Belgię i w starannie przez klikę polityków i wojskowych przygotowanych machinacjach z tamtej strony Renu, usankcjonowanych później przez naród niemiecki.

Nie jest to moim zamiarem i nie mogę dzisiaj określić, czy generalny sztab francuski wiedział o projektach inwazji nieprzyjacielskiej na północ od Mozy. Być może, że dawno już przewidziano tę możliwość, ale uchylono przewidywania tego rodzaju, jako niezgodne z rozsądkiem i jako zbyt niebezpieczne politycznie i dyplomatycznie, wreszcie wojskowo niewykonalne. Wbrew jednak przewidywaniom plan taki próbowali Niemcy uskutecznić. Dzisiaj, gdy każdy może — na podstawie dokumentów ogłoszonych publicznie — określić dokładnie teren gromadzenia się i wymarszu wszystkich jednostek francuskich i niemieckich, gdy na mapie ogłoszonej przez Freytag v. Lo-

ringhofena w „Militär Wochenblatt“ z 9-go sierpnia 1917 r. widać siły francuskie skupione wzdłuż granicy wspólnej, a na północy wzdłuż drogi kolejowej z Kolonji do Aix la Chapelle i Liège 13 korpusów niemieckich, tworzących skrzydło, pracę gwałtownie naprzód w kierunku Brukseli, Amiens i Paryża, dzisiaj, gdy każdy zdaje sobie sprawę z planu niemieckiego—olbrzymiego, gdyby się udał, niedorzecznego w razie niepowodzenia, a w każdym wypadku zbrodniczego—każdy przyzna, że nawet najgenialniejszy wódz nie mógłby w tych warunkach nic zaradzić. A francuski plan kampanji opierał się wyłącznie na poszanowaniu traktatów.

Biorąc pod uwagę te momenty, bitwa pod Charleroi przedstawia się w innym świetle, jako bitwa, która według obliczeń niemieckich miała zadecydować o zgonie Francji. Każdy więc pojmie teraz z łatwością, że piechota, nawet lepiej uzbrojona i lepiej wyszkolona od piechoty francuskiej, znalazłszy się w podobnej sytuacji strategicznej, musiała by uleść temu samemu losowi, co i piechota francuska. Wobec tego wszystkiego innego znaczenia nabiera podkreślony przez nas wyżej fakt, że też same pułki, ciż sami dowódcy, też same uzbrojenie, te same idee taktyczne, które jakoby zawiodły pod Charleroi, zatryumfowały jednak nad Marną. Pod Charleroi bowiem nie zawiniły ani francuskie uzbrojenie, ani francuska doktryna taktyczna, a klęskę spowodowała wyłącznie podstępna i zdradziecka niespodzianka strategiczna.

Jeżeli artystę sędzi się po jego dziełach, to w danym wypadku w ocenianiu piechoty francuskiej nie można brać pod uwagę tylko bitwy pod Charleroi. Sarrebourg, Virton, Charleroi, Guise, La Marne, Le Grand Couronné, la Course à la Mer, l'Ypres, Yser, nie są odosobnionymi epizodami, ale jedną wielką bitwą, trwającą dwa miesiące; wszystkie te więc walki należy traktować łącznie.

Piechota francuska poszła na wojnę z brawurą, odpowiadającą jej wychowaniu i wyszkoleniu, a nieraz rzucała się do boju z nieustraszoną śmiałością. Przypomina mi się tu opis z pierwszych dni wojny, jaki znalazłem w notatniku strzelca pruskiego: „Dwie świetne kompanje żuawów poszły do szturm na niemieckie pozycje; przedpole gładkie, równe, a ze skrzydeł i frontu terkoczą karabiny maszynowe; wściekła nawałnica ognia nie może złamać młodzieńczego zapału żuawów; wyginęli do ostatniego tuż pod okopami“. Z całego tego opisu, skreślonego ręką wroga, bije zachwyty dla bohaterstwa i brawury.

W tyłu walkach tyłu oficerów biegło do ataku na czele swych bataljonów, albo pułków, wystawiając na kule pierś złotem szamerowaną, jakby dla zadokumentowania bezgranicznej brawury piechoty i jej niedoświadczenia. Wspaniałym i smutnym symbolem tej brawury i niedoświadczenia było niesłychane poświęcanie się oficerów. W początkach wojny i w armji niemieckiej w natarciu stosowano tę samą taktykę brawurową. Np. 27 sierpnia odcinek 21-ej dywizji francuskiej zaatakowała

piechota niemiecka, schodząca z wyżyn Noyers w głębokich kolumnach, przy dźwiękach bębnów i piszczałek; artylerja francuska zmasakrowała Niemców.

W czasie pokoju wyzyskano do szkolenia piechoty francuskiej wrodzoną francuzom furia francese; Niemcy do tego wyzyskali odpowiedni furor teutonicus, również słusznie, a zarazem nieroztropnie i nie bez korzyści dla siebie. Może jest to mistycznym prawem powszechnem, że pomimo licznych doświadczeń—każdą młodą piechotę przepelnia nadmiar zaufania we własne siły; a może takie przesadne podniecenie w początkach kampanji jest nieodzownym warunkiem dla każdej armji, by mogła iść do boju.

Aby osłabić tę furia francese i furor teutonicus obie piechoty musiały poznać wielką potęgę ognia, niewspółmiernie wzmocnioną od 1870 r. przez broń automatyczną. To straszne odkrycie zrobiła po raz pierwszy piechota francuska, gdyż ona po raz pierwszy atakowała. Było to 19 sierpnia, kiedy Niemcy, cofając się planowo przed pierwszą armją francuską, zatrzymali się po Sarrebourg na pozycjach z góry obranych i w czasie pokoju przygotowanych do walki obronnej. Niemiecka artylerja ciężka stała za wzgórzami na północ od Sarrebourg, a piechota francuska, na dokładnie wymierzonych i rzed-polach była zasypana ogniem niewidzialnego wroga. W tym samym dniu nad kanałem Salines piechota drugiej armji francuskiej poznała „gros noir“ i wypróbowała przemożną siłę przeskód. Takie same doświadczenia porobiły inne armje w dniach następnych, w bitwie zwanej bitwą granic.

W zamieszaniu pierwszych niepowodzeń, nazajutrz po bitwie pod Charleroi, piechota francuska otrzymała rozkaz odwrotu generalnego i wówczas musiała zastosować walkę obronną. Pierwsze kroki w tym względzie odbyły się w jak najcięższych warunkach, ponieważ Niemcy używali do ataku karabinów maszynowych, a pułki piechoty francuskiej, osłaniające odwrot, czemprędzej kazały wycofać swoje karabiny maszynowe dalej na tyły, by nie dostały się do rąk przeciwnika. W czasie całego odwrotu piechur francuski w miarę tego, jak zaczynał respektować ogień wroga, tracił zaufanie do własnego ognia. Uzbrojony tylko w karabin, strzelał nerwowo, z wściekłością, a gdy wreszcie w ładownicach zabrakło ładunków, musiał się cofnąć. Tak było przez dni 13-cie.

A jednak była Marna.

Trzydzieści dni armja francuska cofała się drogami, zawałonemi karawanami uciekinierów, a za nią gorzały wsie i miasteczka.

A jednak była Marna.

\* \* \*

Cóż to takiego była Marna? Dla Naczelnego Dowództwa Marna była manewrem przewidzianym, opisanym zaraz po bi-

twie pod Charleroi i ogłoszonym w rozkazie do armji w nocy z 25 na 27 sierpnia. Marna były wyzyskaniem błędów von Klucka w odpowiednim momencie. Marna była arcydziełem uczonej strategji. Dla piechoty Marna była tylko nagle wydanym rozkazem „*Demi tour*“! Kombinacja strategiczna opierała się na przypuszczeniu, że rozkaz taki może być wykonany nawet po trzynastu dniach straszego odwrotu. Jak uczy historia wojen, przypuszczenia takie mogły być conajmniej niepewne. Zresztą na rozkaz „*Demi tour*“ pół miliona żołnierzy wykonało w tył zwrot, jak to robi oddział na placu ćwiczeń, a na rozkaz *En avant!* poszło naprzód, by ginąć i zwyciężać. Pomysł strategiczny marszałka Joffre'a był piękny i piękny szczególnie dlatego, że w całości opierał się na zaufaniu w wartość piechoty francuskiej i że zaufanie to nie doznało zawodu. Był to jeden z najcudowniejszych momentów całej wojny.

Armja francuska cofała się nie zniechęcona, ale podrażniona, nic nie rozumiejąc, albo w każdym razie—tyle, że stała się ofiarą jakiejś ciemnej, zdradzieckiej niespodzianki. Liczne dywizje nie wzięły nawet udziału w walce; inne, jak dywizje z pod Guise, wprowadznie zdziesiątkowane, poznały jednak czar zwycięstwa. Te dywizje, które najbardziej ucierpiały, nie znalazły w sposobach walki przeciwnika przepowiadanej wyższości. Wyjątek chyba stanowiło użycie karabinów maszynowych w natarciu. Czyż nie odrzucono Sasów i Prusaków pod Dinant, Maissin, Gozée. — „Są oni potężni“ mówiono, ale zachowano wiarę we własne siły. A ponieważ wszystkie rozkazy i instrukcje zapowiadały blizkie natarcie, nie tracono wiary i nadziei.

Inne wyjaśnienie zachowania się piechoty, również prawdziwe, ale daleko głębsze, jest następujące: Rozkazem i prawem piechoty francuskiej był przykład własnych oficerów. Nie ulega wątpliwości, że źródłem rozpędu piechoty francuskiej byli nietylko oficerowie, ale podniosły i pełen entuzjazmu nastrój całego narodu. Głosy starców, kobiet i dzieci, idące z domów, ze szkół, z kościołów kazały żołnierzowi francuskiemu walczyć. Od pierwszych dni wojny ludzie zapomnieli o wszelkich rozdźwiękach i kłótniach partyjnych; czuli się tylko dziećmi jednej matki wspólnej i za nią poszli do boju, cierpieli, ginęli. Korpus oficerów kadrowych zespolił, spotęgował tę wewnętrzną, olbrzymią siłę, jaką żołnierz wnosił do szeregów.

Oficerowie francuscy szafowali swem życiem z rozrzutnością, przechodzącą wszelkie wyobrażenie, o czem najlepiej świadczą listy strat, P. 64 p. wyszedł w pole z 55 oficerami; koło 20 września 44 było niezdolnych do walki, pozostał tylko jeden szef bataljonu, kapitanów nie było wcale, a 7 kompanji na 12 prowadzili podchorążowie, albo sierżanci. 8 września p. 93 p. miał 8 oficerów na 54 z początku kampanji; 1 maja pozostał jeden kapitan, 2 poruczników i 3 podporuczników. Szeregowiec p. 124 p. pisał 23.VIII w notatniku: „Walka pod Virton była morderczą. Major Brunet był trafiony śmiertelnie, gdy, stojąc z fajką w ustach, dyktował rozkazy. Majo-

rowi Favier urwało głowę, gdy prowadził bataljon do ataku; porucznik Guillo-Lohan, podziurawiony kulami, kazał się posadzić żołnierzom pod drzewem, z szablą w ręku, twarzą do nieprzyjaciela i tak skonał. Z 15 brygady pułkownik Chabrol chwycił za karabin, biegnie do ataku i ginie. Pułk stracił 5 oficerów zabitych, 14 rannych, jeden zaginął — szeregowców 9 zabitych, 259 rannych i 496 zaginęło. 15 września ten sam żołnierz podaje listę 8 innych oficerów, niezdolnych do walki.

25 września pisał dalej: „Zginęli wszyscy dowódcy baonów, porucznik Fournier jest jedynym porucznikiem aktywnym w pułku“. Zapytajcie którego z naszych weteranów o wrażeniach z wojny, a niechybnie wam opowie o swym dowódcy, którego nazwisko najczęściej zapomniał, o kapitanie, który z szablą wzniesioną krzyczał „*En avant!*“, albo młodziutkim podporuczniku, wychowanku Saint Cyr, który, zniemacka napałdnięty, ukrywa swój pluton i posyła ordynansa do dowódcy kompanji, by mu pozwolono otworzyć ogień — tymczasem, trochę blady, stoi i czeka na odpowiedź. Albo wreszcie o owym kapitanie, który w czasie odwrotu obładował swego wierzchowca plecakami słabych i kulejących żołnierzy i wreszcie sam dźwigał ich rzeczy. Taką była w czasie wojny francuska „kasta wojskowa“, tacy byli „francuscy junkrowie“: żołnierze widząc ich takich śmiałych w boju, niewzruszonych a ludzkich w odwrocie, zaufali im bezgranicznie, i jak to pięknie przedstawia kapitan Malcor: „złączył ich węzeł, ten węzeł subtelny, który jest siłą oddziału, węzeł, który jest czemś różnem od dyscypliny i który ją dopiero uosabia i ożywia, czyniąc ją przywiązaniem osobistem, szybszem czy wolniejszym, pewnej liczby ludzi do ich dowódcy, doborem wyrozumowanym, lub instynktownym, wdzięcznością, podziwem, sympatją o tyle silniejszą, że czuje się ona swobodną i że człowiek ją ukuł całym swym sercem“.

Większość oficerów armji francuskiej od dawna żyła w pogotowiu wojennem, to w puszczech Sudanu, to w pustyniach Sahary i przez długie lata wychowali w sobie liczne cnoty żołnierskie bądź w walkach z Marokańczykami, bądź w służbie garnizonowej. Przez nich żołnierze jakby nawiązali nie łączności z wielkimi tradycjami bohaterskiej przeszłości, poczuli się prawnukami karnych żołnierzy. Dzięki tym oficerom żołnierz znalazł w armji wielkie i nienaruszone dziedzictwo cnót żołnierskich rasy, wiernie przechowywanych i dlatego żołnierze francuscy maszerowali od Ourcq do Sézanne, od Mairs de Saint-Gond po Hauts de Meuse..

\* \* \*

Nad Marną, wskutek przegrupowania sił, piechota francuska, której narzucano manewrowanie, mogła z kolei manewrować samodzielnie i walczyć w polu tak, jak ją do tego przygotowano. Taki charakter miały te najrozmaitsze działania ofensywne, albo defensywne, zwane „*Course à la Mer*“, gdzie obaj przeciwnicy starali się prześcignąć szybkością i wzajem-

nie oskrzydlić, robiąc ciągłą „roszadę“ od Ribécourt po Roye, od Arras po La Basée, pod Ypres.

Żołnierze rzucali się do boju z wagonów i nieraz przemęczeni zasypiali przy karabinie, z nabojem do połowy włożonym w magazyn. Później znowu wsadzano ich do pociągu, by wysadzić dalej, bardziej na północy, gdzie zamykano jakąś lukę frontu. Wrażenia ich, przeżyte w tych czasach doskonale przedstawił w swych pamiętnikach młody sierżant p. 124 p. Alfred Joubaire. Jego pułk cofnął się w Luxemburgu do Ville sur Tourbe, skąd go przeniesiono 12 września do wąwozu Moulin sous Toutvent, tam walczył od 13 — 18, poczem, przesunięty pod Roye, zdobył i utracił 24-go Billancourt i walczył później bez przerw.

„Niedziela 4.X. 1914 r. Przyszedł rozkaz atakowania. Z trudnością zebrał się pułk w wąwozie. Żołnierze przemęczeni, ale nastrój doskonały. Rozkaz zmieniono. O 12 nowy rozkaz. Niemcy atakują na całym froncie, my mamy kontratakować. O godzinie 2-jej ruszamy i defilujemy w wąwozie. Przy wyjściu na drogę wita nas grad kul, szrapneli i granatów. Nad nami 77-ki gwiżdżą w powietrzu i zieją ogniem. Wreszcie opanowujemy kilka rowów. Natarcie idzie pomyślnie i posuwamy się w kierunku Roye. Siedzę w okopie z kapitanem L. i majorem Lambertem, pociski przelatują nad naszymi głowami, uderzają w przedpiersie, gwiżdżą w powietrzu, zasypują nas ziemią. Gdyby ktokolwiek wysunął głowę, zginąłby niechybnie. Kule gwiżdżą ze wszystkich stron. Nadchodzi porucznik Fournier. Jest ranny. Szczęśliwy i zadowolony, bo udało mu się wysunąć karabiny maszynowe naprzód i wykonać skuteczną pracę. Kapitan posyła mnie z meldunkiem do generała. Niełatwo wyjść z okopu, gdy powietrze jest pełne gwiżdżących kul. Jednak rozkaz. Wychodzę i biegnę skokami przez pole. Koledzy przypuszczali, żem zginął. Wracam. Po złożeniu raportu odpoczywam; kule gwiżdżą bez przerwy w wąwozie, pękają granaty i szrapnele. Dużo zabitych. Natarcie zdawało się być pomyślnem, gdy przyszedł rozkaz odwrotu. Jeszcze raz trzeba się cofnąć, niewiadomo, dlaczego... Niemcy w tej chwili atakują masą. Słychać płaczliwy i ostry dźwięk piszczałek. Zapada noc. 280 mm. gwiżdżą nad nami. Z oddali słychać głos atakujących Boche'ów, krzyczą, śpiewają. Późno wieczorem zbiórka pułku. Żołnierze padają na wilgotnej ziemi i zasypiają.

Wtorek 5.X.14. Bitwa zaczęta przed 15 dniami trwa bez przerwy z wielką zaciekłością. Przez 15 dni po sobie następujących p. 124 p. bije się ciągle. Ludzie gonią ostatkiem sił. Pułk jest tylko cieniem dawnego. Niema już oficerów. Dowódca batalionu pełni czynności pułkownika. Kompanje prowadzą podchorążowie i sierżanci. Marzymy wszyscy o wypoczynku. Trzeba jeszcze wytrwać i wszyscy wytrwamy.

Środa 6.X.14. Pobudka o czwartej. Poranek spokojny. O 9. Niemcy przygotowują natarcie. Bateria połowa ustawia się obok nas. Zaczyna się taniec. Biegniemy okopem. Pada-

ją granaty i szrapnele, później kule karabinowe. Niemcy wściekle bombardują Andechy, które płonie. Nad wieczorem idą do ataku masą. Wobec przewagi liczebnej nasze oddziały cofają się. Andechy zajmuje nieprzyjaciel. Przez całą noc chodziłem za pułkownikiem, szukając w polu okopów, przygotowanych przez saperów. O godzinie 2-giej kładę się na wiązce siana, zasypian.

Środa 7 listopada 1914 r. Wstajemy o 5 rano. Jest bardzo chłodno. Rozpalamy ogień w lasku. O 6 nadchodzi rozkaz dywizji atakowania natychmiast Andechy. Zbiórka pułku i wymarsz.

Zbiórka i wymarsz... i tak bez końca. W pamiętnikach nie spotykamy nawet cienia niezadowolenia, żalu, krytyki. Napróżnobyśmy szukali jakichkolwiek zarzutów, podnoszonych przeciwko przygotowaniu wojskowemu Francji w rodzaju poruszonych na początku niniejszego artykułu.

Nie ulega wątpliwości, że Francja mogła w latach, poprzedzających inwazję niemiecką podwoić, potroić swój wysiłek wojskowy, o ile by temu nie przeszkodziły Niemcy. Francja mogła ograniczyć inne dziedziny pracy ludzkiej i sama zamienić się w obóz obwarowany. Zbyt wielu jednak we Francji złorzeczyło wojnie, sądząc, że w ten sposób uda się ją zażegnać i ograniczono zbrojenia tak, że nawet żołnierze zawodowi przestali wierzyć w wojnę. Pomimo wszystko Francja rzuciła w początku wojny na granicę wschodnią 22 korpusy armji czynnej, 26 dywizji rezerwowych, 10 dywizji jazdy i skoncentrowała je w ciągu 12 dni, równie szybko jak i Niemcy. Po krwawych niepowodzeniach sierpniowych zrekonstruowana i uzupełniona armja francuska, przy pomocy armji belgijskiej i korpusu pomocniczego angielskiego, powstrzymała i odrzuciła nad Marną natarcie olbrzymich sił niemieckich, które, wzrastając i opadając, po bitwie pod Ypres liczyły ponad 37 korpusów (1293 bataljony).

## OKRES DRUGI.

### Piechota w czasie walk pozycyjnych, ustalenie frontu, ofensywy 1915 roku.

W końcu listopada 1914 roku dziwny wygląd przybrała wojna. Od wydm nad Morzem Północnem, aż po wzgórza Altkirchu ciągnęła się nieprzerwana linja okopów, zajmowana przez armje sprzymierzone, a naprzeciw, w takich samych okopach, stała armja niemiecka. Niejednokrotnie wygłaszano poglądy we Francji, że Niemcy mieli wynaleźć walkę pozycyjną. Nie może być nic bardziej fałszywego, jak poglądy tego rodzaju.

Już w pierwszych walkach sierpniowych piechurzy francuscy, zmuszani nieraz do obrony, robili okopy prowizoryczne i bardzo pierwotne. Wszystkie przepisy francuskie zwracały uwagę na konieczność okopywania się, a tych, którzy nie czytali przepisów i instrukcji, instynkt samozachowawczy bardzo prędko nau-

czył sztuki okopywania się. Później robiło się to automatycznie, nawet w najdrobniejszych utarczkach. Wreszcie i rozkazy Naczelnego Dowództwa nakazywały budowanie okopów. 15 sierpnia 6 dywizji rezerwowych użyto do pracy nad umocnieniem linii między Toul a Verdun. Wedle słów instrukcji z dnia 15 sierpnia 1914 r. przy robotach tych miano wyzyskać przede wszystkim noc do wykonania najprostszych prac, okopów pierwszej linii, przeszkód z drutu kolczastego, a resztę ulepszyć w ciągu dnia następnego w taki sposób, by okopy wytrzymały każde natarcie. Żeby z tego jednak uczynić system wojny światowej i skopać ziemię na wszystkich frontach, we wszystkich armjach o tem zdaje się nikt nie myślał ani we Francji, ani w Niemczech. Niemcy, gdy szli na wojnę, chcieli tylko walki ruchowej, „energicznej i szybkiej”, takiej, jaka najbardziej odpowiadała ich „wielkim tradycjom”, ich „temperamentowi ofenzywnemu”, co sobie również przypisywała i armja francuska. Piechota francuska, podobnie jak i niemiecka, były początkowo mocno niezadowolone ze swej roli robotników, sypiących tamy i groble.

W jaki sposób należy sobie wytłumaczyć to zjawisko osobliwe i powszechne, jaką była wojna pozycyjna? Na taki przebieg wojny złożyły się najrozmaitsze przyczyny. Gdy się zaczęła gwałtowny „Course à la Mer”, gdy jedna i druga strona rzuciła gwałtownie dywizje za dywizjami na północ, niewielkie siły, jakie pozostały w Lotaryngji, wyzyskiwały okres względnego spokoju i wkopały się w ziemię, w obawie prób ofenzywnych ze strony przeciwnej. Koło 20 września Francuzi i Anglicy, stojący u podnóża wyżyn nad Aisne, pod Moronvilliers czuli, że nie utrzymają wzgórz dominujących bez okopania się. Gdzieindziej, w terenach płaskich, linja okopów była bardzo kapryśnie oznaczoną, niejednokrotnie tam, gdzie się zatrzymano podczas ostatniego starcia. Prawie wszędzie do końca października okopy były tylko bardzo prowizorycznymi, z pośpiechem wykonanymi, dołkami strzeleckimi; dopiero później zaczęto je łączyć jednym ciągłym rowem. Na co okopywać się głębiej i staranniej? „Jutro może bitwa rozpocznie się na nowo i za kilka godzin nastąpi wymarsz”. I w armji niemieckiej były rozpowszechnione podobne przekonania i poglądy. Wierzono tam w bliski i nagły koniec wojny.

18.X.1914 r. major Moraht pisał: „Rozstrzygnięcie przyjdzie, jak złodziej w nocy, bez zawiadomienia”. 4.XI.1914 powtarzał on z zadowoleniem słowa neutralnych: „Der Französische Soldat kann einfach nicht mehr”. 7 XI na wieść, że Francuzi oczekują między 15 II i 15.III. 1915 roku nowych sił angielskich, autor ten twierdził: „Miejmy nadzieję, że do tej pory nastąpi rozstrzygnięcie na froncie francuskim”. Nie, Niemcy nie przewidzieli takiego przebiegu wojny, bo przedłużająca się wojna musiała być dla nich katastrofalną, a gdyby ją byli przewidzieli, to nigdy by jej nie zaczęli.

Miesiąc przechodziły i obie strony walczące nie nacierały. Z jednej i drugiej strony opróżniły się jaszczyki, zbyt wiele

krwi upłynęło. Front utrwał się coraz bardziej, czyli według nowej terminologii „krystalizował się“. Z jednej i drugiej strony system linii obronnych nabierał kształtów coraz wyraźniejszych. Zazwyczaj system ten składał się linii czołowej ciągłych okopów, za którymi w tyle, w odległości 100—200 metrów znajdowała się linja zapasowa, wzmocniona stosownie urządzonymi punktami oporu. Później czołowe linje okopów nabierały kształtów zygzakowatych, na punktach wysuniętych ustawiono karabiny maszynowe, by wzmocnić obronną siłę ognia przez flankowanie. Naprzeciwko, w odległości 400—40 metrów, ciągnie się obronna linja nieprzyjacielska, a między jedną linją i drugą znajduje się strefa, nie należąca do nikogo, strefa śmierci. W takich warunkach dla żołnierza piechoty istnieje jeden rozkaz: trzymać się i nękać nieprzyjaciela. Amunicję artyleryjską trzeba oszczędzać, piechur więc musi sam niepokoić i nękać wroga. Obie strony otwierają ogień karabinów i karabinów maszynowych przeciw wszystkiemu, co wydaje im się żywym, a należy do wroga. Kula karabinowa i karabinu maszynowego nie może jednak dosięgnąć wroga, schowanego w okopie. W tym celu Niemcy wprowadzili granaty ręczne, użyte po raz pierwszy około 15.XI.1914. Francuzi natychmiast wprowadzili również granaty, używane do obrony w walkach fortecznych, a gdy tych zabrakło, zaimprovizowano granaty ręczne z puszek od konserw, wypełnionych materiałem wybuchowym. Granaty ręczne, łopatką, narzędzia saperskie, jak również „*Règlement sur la défense des places*“ nabrały większego znaczenia, niż „*Règlement sur les manoeuvres de l'infanterie*“, a narzędzia saperskie zaczęto cenić więcej, niż broń piechura. Należało się pogodzić z faktami. Walka pozycyjna przeciągała się, a zima nadchodziła. Dla żołnierza piechoty zbliżały się ciężkie dni: zamknięty w wilgotnym okopie, w zgniłej i dusznej atmosferze ciasnych ziemianek, bez jakichkolwiek wygod, z jednym uczuciem, że niedostatek każdego—jest niedostatkim wszystkich. W okopie takim horyzont obramowany jest wązkiemi ścianami rowu, a jeżeli można popatrzeć na świat, to chyba przez szparę między workami, skąd było widać tylko martwy krajobraz bez ruchu, strefę śmierci, gdzie nieraz leżały rozkładające się trupy. A gdy przyszły deszcze i śniegi, niektórzy, bardziej uprzywilejowani, chowali się pod dachy z blachy falistej, a większość żołnierzy, okryta płachtami lnianemi, siedziała w rowie, bez ruchu, z duszą pełną zdrętwiałej ociężałości, podobna „do lampy, której przykręcono knot“. Drgała w nich podwójna myśl o śmierci i obowiązku. Obowiązek, to ciągle ulepszanie okopów, pogłębianie chodników, okładanie ścian, naprawianie przeszkód i od czasu do czasu pisanie listów do domu ze stereotypowym zdaniem: „Rien de nouveau, tout va bien“. Dalej, to służba wedet na wysuniętych stanowiskach, gdzie od czasu do czasu trzeba wysunąć głowę z okopu i za każdym razem można zginąć, gdzie za każdym razem żołnierz spełnia czyn waleczny i nie wie, kiedy go może ugodzić kula. Obowiązkiem jest nie tylko siedzenie w okopie, nieraz trzeba wyjść i bić się. Z oba-

wy, by piechota nie straciła „l'ésprit combatif“ instrukcje zalecają: „Na całym froncie należy dążyć do posuwania się naprzód, choćby krok za krokiem, nawet za pomocą podkopów, jeżeli nie można inaczej. W każdej odpowiedniej porze dnia, zwłaszcza z rana i o zmroku, małe oddziały winny iść naprzód, nawet na kilkanaście metrów, jeżeli dalej nie można, tam niech porobią schrony, trzymają się i umacniają stanowiska zajęte“. (*Instruction générale de la 11 armée* 10.X.1914). Często należy robić wypadki i niszczyć przeszkody, do czego piechur bierze nożyce, a saper swoje narzędzia. (Jak dalecy jesteśmy dzisiaj od tego wszystkiego!). W nocy patrole pełzają z nożami myśliwskimi do okopów wroga, krzyk w ciemności, świst kul, jęki konających i rano kilku jeńców, trzęsących się od zimna w okopie. „Je les grignote“ mawiał podobno Joffre. Niemcy mówili to samo i mieli rację. Dwa dni w pierwszej linii, dwa dni w drugiej, cztery dni na odpoczynku w jakimś miasteczku zniszczonym i spalonym, tak miesiącami upływało życie piechura. Tak było wszędzie na odcinkach martwych, spokojnych, tylko pod Croye zimą Niemcy próbowali nacierać, a Francuzi w innych miejscach starali się przejść do szerokich akcji zaczepnych. Najpotężniejszymi były ataki francuskie, zwane ogólnie zimową bitwą w Szampani, między 15.II i 17.III.1915 r. Francuzi atakowali tu na froncie 7 kilometrów szerokim i poszli 2—3 kilometrów naprzód.

Gdy w wojnie ruchowej walka ofenzywna składa się jakby z dwu części: z podchodzenia z mniejszej lub większej odległości i szturm, to w walce pozycyjnej pozostaje tylko szturm. Trzeba tu jednym skokiem, niespodzianie, dopaść wroga, dotrzeć do jego przedpiersi, nim zdąży zrobić użytek z broni palnej. Przed szturmem artylerja, saperzy i wreszcie sama piechota musi porobić dostatecznie szerokie przejścia w zagrodach z drutu kolczastego.

Ogień obronny piechoty okazał się silniejszy i potężniejszy, niż przypuszczano, a z drugiej strony niedostateczne zaopatrzenie artylerji francuskiej zmniejszyło rozmiar ataków, ograniczając je do odcinków, zajmowanych przez bataljon i kompanję. Artylerja niemiecka, słabo zwalczana przez Francuzów, mogła skupiać ogień swój, na odcinek względnie mały, a wówczas położenie oddziałów szturmowych na terenie zdobytym stawało się bardzo ciężkie.

Ten sam charakter miały operacje francuskie na wązkim odcinku w marcu 1915 r. pod Vauquois i pod Éparges (II.IV.1915). Pod Éparges Francuzi zdobyli kilka wzgórz w trzech natarciach, z których każde trwało dni kilka. Po każdym takim przedsięwzięciu, gdzie Francuzi poszli cokolwiek naprzód, Niemcy wyliczali, ile by wieków było na to trzeba, by Francuzi mogli dotrzeć do Berlina. Był to okres, kiedy generał von Kluck złośliwie mówił: „Nie zdobyłem Paryża, to zrozumiałe, ale Francuzi nie wezmą nawet Vouziers“, a Falkenhayn ogłaszał: „oblegamy twierdzę Francję“.

Francuzi odcinali się jak mogli, i porównywali armję nie-

miecką do zwierzęcia w klatce, które wyczerpuje się na rozbi-  
janiu stalowych ścian.

Któż właściwie był obleganym? Wiosną 1915 r. z jednej i drugiej strony utarło się przekonanie o trwałości frontu, a nawet jego nienaruszalności. Teoretycy pisali: „Wprawdzie piechota ma bardzo wielką siłę do zajmowania terenów, potęga jej nie wystarczy jednak do złamania przeszkód, bronionych ogniem automatycznym i wzmocnionych innymi środkami.” Powtarzano: „ludźmi nie można walczyć przeciw wrogom martwym”. W okresie ustalania się takich zasad Francuzi rozpoczęli nowe natarcie na odcinku znacznie szerszym (15 km.), tak szerokim, jak na to pozwalały ówczesne środki artyleryjskie. Uzbrojenie piechura nie ulegało zmianie, tylko granaty ręczne znalazły większe zastosowanie. Bitwa w Artois wprowadziła wiele nowości w sposobach walk piechoty.

Ze starannością, dotychczas niepraktykowaną, rozbudowano równoległe rowy wypadowe, ułatwiające oddziałom szturmowym przejście do szturmowania możliwie szybko i bez zamieszania. Miejsca wypadu znajdowały się najbliżej 200 metrów od nieprzyjaciela, by nie przeszkadzać własnej artylerji, a najdalej 400—500 metrów. W tyle robiono obszerne „place d'armes”, gdzie można było w ukryciu zebrać oddziały, umieścić odwody i do boju rzucać wojska wypoczęte i świeże. Do równoległe biegnących rowów wypadowych prowadziły liczne rowy łącznikowe. Zakładano tam składy prowiantów, amunicji, narzędzi i place opatrunkowe. Na kilka dni przed atakiem sprowadzono oddziały na odcinek, skąd miano robić wypad, by każdy mógł się dobrze zapoznać z terenem, odrysować go, zapewnić sobie łączność i obrać kierunek. Miejsce wypadu oznaczono w taki sposób, by oddział jednym skokiem mógł przebyć strefę zagrożoną ogniem wroga, przed otwarciem przez niego ognia. Gdy dawniej celem oddziałów nacierających był nieprzyjaciel bez bliższego określenia, teraz każda jednostka z góry otrzymuje szczegóły i granice swego zadania i wie, kogo ma atakować.

Bitwa 9 maja 1915 r. swą potęgą i nagłością odrazu doprowadziła do przełamania frontu niemieckiego. Francuzi osiągnęli powodzenie, przechodzące wszelkie oczekiwania; nie mogli go jednak wyzyskać dla braku odwodów i dlatego, że front przełamany był wązki.

Nakazano drugie natarcie i bitwa przeciągnęła się do 9-go czerwca. Liczne operacje, każda kilkudniowa, metodycznie i poważnie przeprowadzono, oddały Francuzom: Loretto, Carency, cukrownie w Souchez, Neuville-Saint-Vaast, Labirynthe; wszędzie Niemcy cofali się z dużymi stratami, znacznie większemi od francuskich. Zwłaszcza w Artois genjusz francuski stworzył nowy wzór walki piechoty, wzór bitwy pozycyjnej. Wszystkie walki późniejsze były tylko zmienionym wariantem tej pierwszej bitwy. Po wynalezieniu nowej metody i wypróbowaniu jej, trzeba było zapoznać z nią całą armję. Po bitwie pod Artois powstała liczne szkoły piechoty. Kolejno na kilka tygodni wycią-

gano z frontu jednostki całe, albo oficerów pewnych stopni, i w szkołach tych, położonych niedaleko frontu, zapoznawano żołnierzy z nowymi sposobami wojowania. Trudne to było zadanie. W tym czasie dopiero Anglicy postawili na nogi wielką armję, która ćwiczyła się z tamtej strony kanału, a tymczasem Francuzi musieli trzymać olbrzymi front. Piechota francuska prawie w całości pełniła służbę na froncie i w owym czasie przechodziła bardzo ciężkie kryzysy. Zabrakło starych żołnierzy zawodowych, brak było kadr. Co się tyczy kadr, to oficerowie młodszy wyginęli masowo w pierwszych miesiącach wojny, a ci, którzy pozostali, awansowali, by wypełnić luki u góry. Najmłodsze roczniki rekruta nie dostarczyły dostatecznej ilości podporuczników i poruczników. Trzeba było zwrócić się do starych żołnierzy i podoficerów i tych awansować. Co się tyczy szeregowych, to wtedy zaczęto masowo wyciągać z pułków wykwalifikowanych rzemieślników i robotników do fabryk broni i amunicji, do parków artyleryjskich i lotniczych, do kopalń. Na polach walk pozostała armja, złożona prawie wyłącznie z włościan, a stan liczebny pułków uległ znacznemu obniżeniu. Pomimo tych wszystkich trudności w czerwcu 1915 r. w każdej armji utworzono kursy dla rekrutów, podoficerów, d-ców plutonów i kompanji. Były to skromne początki wielkich rzeczy.

Na polach walk, tam, gdzie zabijano i umierano, praca piechura stawała się coraz uciążliwsza, coraz okropniejsza; krwawymi ofiarami musiał on opłacać rozkaz, powtarzany niezmiennie, z miesiąca na miesiąc, by wrywać wrogom teren utracony, skrawek za skrawkiem, iść naprzód krok za krokiem z okopu do okopu, ze sapy do sapy. Dwie armje podziemne zbliżały się do siebie powoli, nieprzerwanie, łącząc się w śmiertelnym, a krwawym uścisku.

W lecie 1915 roku na licznych odcinkach okopy prawie się stykały; powstawały więc liczne punkty tarcia, rozszerzające się, niby cierpienia zapalne. W lesie pod Ailly, pod Prêtre, w lesie de la Grurie Francuzi i Niemcy walczyli granatami ręcznymi w ciągu wielu dni uporczywie o dostęp do okopu, oddzieleni od siebie ścianą z worka piasku. Trupami obrońców podpierano z jednej i drugiej strony krwawą ścianę, a w bojach takich topniały powoli najlepsze pułki francuskie. Tam, gdzie okopy były bardziej oddalone, potężne bomby z miotaczy min robiły olbrzymie spustoszenia w rowach, a w kwietniu 1915 roku Niemcy po raz pierwszy użyli do walk pozycyjnych gazów trujących. Nie będziemy im kwestjonowali pierwszeństwa tego wynalazku. Poza tem był to okres rozkwitu walki minowej. W lesie Bolante, pod Four de Paris, na kocie 108 (w pobliżu Berryau Bac), dwa razy w tygodniu piechurzy, uszy do ziemi, wsłuchiwali się w głuchy stuk narzędzi saperów nieprzyjacielskich, albo też oczekiwali ukończenia własnego podkopu, liczyli godziny i minuty; nagle rozlegał się huk ponury, tryskał stru-

mień ziemi i wapna, zasypujący wedety, a wówczas otwierały ogień artylerje obu stron, później zaś nacierała piechota francuska i niemiecka. Tworzył się wielki lej, o opanowanie którego walczone znowu zacięcie granatami ręcznymi. Pod Maison de Passeur, pod Cabaret Kortexer, dziesięć razy utraconym, dziesięć razy zdobytym, w tajemniczych czełusciach lasu argońskiego, gdzie skupiły się wszystkie okropności wojny pozycyjnej, walka minami, gazy duszące i trujące i artylerja okopowa, pod Les Éparges, pod Linge, pod Hartmansweilerskopf i w tylu innych miejscach, o których wspominały komunikaty oficjalne, Niemcy zapoznali się z nową właściwością piechura francuskiego, równie dla nich niebezpieczną, jak wrodzona Francuzom zapalczliwość: była to niesłychana zaciętość i upór wieśniaków francuskich.

W tym czasie, dzięki powiększeniu się armji brytańskiej, dzięki rocznikowi 1915 r., Naczelne Dowództwo mogło wyciągnąć z frontu liczne oddziały. Kilka tygodni spoczynku i ćwiczeń na tyłach przywróciło im spoistość, rozluźnioną w okopach. Pułki, dywizje, korpusy stawały się znowu „jednostkami“. Następuje ich przegrupowanie w związku z wielkim natarciem w Szampanji, połączonym z operacjami francuskoangielskimi w Artois. 25 września 1915 roku armja francuska poszła do ataku na froncie 25-o klm, od doliny Suippe, aż do zachodniej lisyery lasu Argońskiego.

Wielką była nadzieja: rozpęd wojsk francuskich zaprowadził je aż do stanowisk artyleryjskich przeciwnika, poza pierwszą linię obronną, nie dając Niemcom spokoju, ni wytchnienia, póki nie wywalczone zwycięstwa.

I rzeczywiście było to zwycięstwo. Przygotowanie artyleryjskie, trwające 3 dni, przepotężne na owe czasy, zapewniło piechocie francuskiej całkowite powodzenie początkowe. Rozporządzała ona licznymi karabinami maszynowymi, granatami ręcznymi najnowszej konstrukcji, z zapalnikiem czasowym lub też przystosowanym do karabinów. Taktycznie piechota nacierała i walczyła według zasad bitwy z dn. 9 maja, z tą tylko różnicą, że w Szampanji nie liczono na przerwanie linii obronnych przeciwnika jednym uderzeniem na całej głębokości; już przedtem bowiem lotnicy wykryli w tyle drugą linię obronną. Jednym skokiem niemal Francuzi wszędzie prawie zajęli pierwszą linię. A zamieszanie wśród Niemców było tak wielkie, że v. Einem wydał rozkaz odwrotu poza Mozę. Cofnął go jednak, gdy jego druga linja obronna stawiała skuteczny opór. Niektóre oddziały francuskie w natarciu zatrzymały się przed drugą linią obronną; inne przedarły się przez nią aż do terenów wolnych, ale, nie wspomagane przez artylerję, utraciły rozpęd i siłę; wyłom zamknął się za niemi. W niektórych miejscach linja obronna biegła z tamtej strony pochyłości; był to sposób zakładania stanowisk, znany od dawna, który Niemcy

zastosowali z wielkim wyrafinowaniem. W licznych punktach Niemcy jakby przykleili karabiny maszynowe z tamtej strony pochyłości, na skraju lasów pozakładali druty kolczaste, których lotnicy francuscy nie mogli dostrzec.

Trudno jest streścić w kilku formułkach operacje tak złożone, gdy z trudnością zaledwie udaje się wydobyć z tej gmatwaniny jakiś plan ogólny. Ale zestawienia tego rodzaju, aby były zrozumiałe, muszą być szematyczne. Dla przykładu przyjrzyjmy się więc czynnościom jednego pułku piechoty, mianowicie 137-go. Poszedł on do walki pod Butte de Tahure z 25 na 26.IX z innymi pułkami 21-ej dywizji. Zrazu mniej ucierpiał, niż inne oddziały, chociaż w ciągu trzech dni utracił pułkownika (zabity), sześciu oficerów, 163 ludzi zabitych bądź rannych; prawie więc był „nietknięty”. 28-go, łącznie z 22 dywizją, idzie zwycięsko naprzód, prowadzony przez ppulkownika D'Olonne: zajmuje las des Faucons, les Échelons, brzeg strumienia la Goutte, opanowuje lasy pod Loups i zachodni kraniec tranzei „Mannheim i Getynga”, pod wieczór bierze zdobycz 5 karabinów maszynowych i 1000 granatów ręcznych. Nocą pułk zdobywa „Place d'armes” na zachód od Mamelles i zachodnią krawędź tranzei Schillera. 29.IX 137 p. p. wspomaga natarcie sąsiedniego pułku w kierunku na Tahuze, jednak ruch naprzód słabnie. 30-go pułk otrzymuje rozkaz korpusu zajęcia le Mamelles Nord, nagi wzgórek, otoczony z trzech stron przez nieprzyjaciela. W tym przedsięwzięciu wspomagają pułk trzy baterje artylerji ciężkiej. I.X., o zmierzchu, 3 kompanje (7.9. i 10.) idą do ataku i opanowują la Mamelles i place d'armes na wschodzie. Pułk pracuje całą noc nad umocnieniem terenu zdobytego. Ludzie są przemęczeni tak, że 7. kompanja nie zdążyła do rana połączyć ciąglym rowem pojedynczych dołków strzeleckich. O świcie 2-go Niemcy ostrzeliwują 7. kompanję gwałtownie i robią wypad z szafców „Koburg i Gotha”; pierwsze natarcie Niemców zalamuje się, drugim razem dochodzą jednak do strzelców francuskich, izolowanych w dołkach strzeleckich, robią wyłom i rozbijają 7 kompanję. Dwie kompanje sąsiednie utrzymują swoje stanowiska, kontratakują i odzyskują całą linję. Nieprzyjaciel zasypuje odcinek pociskami, wydzielającymi gazy duszące. Od 3-go—5-go cały pułk pracuje nad umocnieniem terenu zdobytego, pod mniej lub więcej gwałtownym ogniem. 6-go trzy kompanje biorą udział w ataku sąsiedniego pułku w kierunku le Trapéze, zajmują „place d'armes”, biorą działo rewolwerowe, moździerz okopowy i 150 karabinów. 7-go niemiecka artylerja ostrzeliwuje ze skrzydła okopy, wykonane w kručzej skale; ogień ten przyczynia pułkowi ciężkie straty; toż samo powtarza się 8.X. Od 25.IX do 8.X pułk utracił 31 oficerów, 1115 szeregowców rannych lub zabitych. Jeżeli uprzytomnimy sobie tych 15 skomplikowanych serji najrozmaitszych epizodów, to pojmiemy, jak niesłychanie uciążliwą musiała być w owe pamiętne dni praca piechura francuskiego. Dla wroga, który wówczas był blizki wielkiej klęski, jak również i dla Francuzów, zasadniczym wyni-

kiem wielkiej bitwy w Szampanji były wskazania, że na przyszłość obrońca winien się zagłębić w labiryncie schronów z żelaza i betonu i opancerzonych blockhausów, podwoić, potroić w tyle linje obronne, aby stosunkowo słabymi siłami mogły powstrzymać natarcie, nim nie nadejdą rezerwy strategiczne. Niemcy z olbrzymią energją zabrali się do uskutecznienia tego planu, a fotografie lotników z dnia na dzień wykazywały postęp w rozbudowywaniu nowej strefy obronnej, nad którą pracowali liczni jeńcy rosyjscy. Również i Francuzi rozpoczęli organizowanie obrony w głąb, nie rozporządzali jednak taką ilością rąk do pracy. W taki sposób kończył się rok 1915.

Gdy patrzemy, jak naród francuski rok ten wyzyskał, to mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że ze wszystkich czterech lat wojny ten rok historia uzna za najbardziej czcigodny. W ciągu 1915 r. Francuzi musieli przystosować się do warunków wojny oblężniczej, pozbawieni prowincji północnych, najbogatszych i najbardziej uprzemysłowionych. Nieprzyjaciel stał w odległości 100 km. od Paryża, a armja francuska przechodziła kryzys amunicyjny, kryzys pękania dział 75 mm., kryzys kadr. Niemcy, którzy wszystko uważnie podpatrywali i starannie obliczali, ciągle przepowiadali, że lada dzień Francja złoży broń; Francuzi trzymali się, przebudowywali, reorganizowali fabryki i zakładali nowe. Odnowiono wówczas uzbrojenie, zwiększono ilość dział pozycyjnych, wprowadzono nowe materiały wybuchowe, aparaty lotnicze, a dla piechoty wynaleziono i wyrabiano w wielkiej tajemnicy nowe maszyny, które dopiero w rok później znajdują zastosowanie. Było to olbrzymie wyładowanie energii twórczej. Jakżeż to było możliwe? Gdzież ci wynalazcy czerpali siłę do tworzenia, siłę do czynienia wynalazków. Gdzie organizatorowie do organizowania? Kto napełnił ich taką ufnością i wiarą w ostateczne zwycięstwo? Z pewnością nieszczęsny piechur, dźwigający na sobie największą część ciężaru wojny.

Cud Marne piechota francuska powtarzała dzień w dzień, dzięki poświęcaniu się tysięcy. W ciągu 12 miesięcy, trzy razy: 15-go lutego, 9-go maja i 25-go września piechota francuska miała dni napoleońskie i przypominała ową piechotę, którą tak świetnie odmalował de Vigny. A w międzyczasie piechur musiał przystosować się do wojny, której codzienne epizody przypominają albo pojedynek bandytów, lub też zakład przemysłowy.

Kiedyś, w pięknej książce, generał Maud'huy<sup>1)</sup> pisał: „Naród bogaty i uprzemysłowiony może mieć doskonałą artylerję; naród, posiadający arystokrację wojskową i dobrą rasę koni, może mieć znakomitą jazdę; ale wartość narodu mierzy się war-

<sup>1)</sup> De Maud'huy. Infanterie, 2 wyd. 1912 p. 8.

tością jego piechoty". Jeżeli słowa te, skreślone przed wojną, są słuszne, jeżeli naród ma taką piechotę, na jaką sobie zasłużył, to jakaż chwała spada na Francję! W 1915 r. neutralni przestali mówić „pauvre France!“, a słowa te zamieniono raczej innemi, które utarły się w Ameryce „O most human France“—i wielu sobie przypomniało, że nieraz w ciągu wieków Francuzi przelewali krew nie tylko we własnym interesie, ale w obronie innych ludów.

### Od Verdun do Somme.

„Verdun, bitwa zmiżdżenia (bataille d'ecrasement)—zmiżdżenia stopniowego“. W tych słowach streszczają się wszystkie komunikaty ściśle wojskowe, wszystkie gorące i bolesne opowiadania, które się słyszało w każdym pułku, które błyszczą w rękach naszych, jak piękne klejnoty pełne melancholji.

Niemcy uderzyli na odcinek frontu, najbardziej spokojny i pozornie najbardziej obronny, a jednak bardzo czuły. Odcinek ten broniła dotychczas skutecznie wielka sława o potędze twierdzy francuskiej i może dlatego obrona jego była najgorzej zorganizowana. Francuzi, uprzedzeni o zamiarach niemieckich, liczyli na kilka dni zwłoki w natarciu; nie widać było bowiem z tamtej strony prac przygotowawczych. Niemcy nie rozbudowali jeszcze „place d'armes“ i równoległych rowów wypadowych, które wówczas uważano za niezbędne do przeprowadzenia jakiegokolwiek natarcia. Okazało się jednak, że niemiecka taktyka polegała właśnie na zupełnym usunięciu przygotowań tego rodzaju. 21.2.1916 Niemcy rzucili piechotę do ataku z odległości 800 do 1000 mtr., bez równoległych rowów wypadowych. Ten, niepraktykowany na wówczas jeszcze, manewr zaskoczył Francuzów i ułatwił Niemcom przełamanie frontu. Niemcy opanowali okopy francuskie na szerokości 2000 mtr. i pomaszerowali w kierunku Verdun. Dopiero 5-go dnia nowe siły francuskie, zebrane pośpiesznie, zamknęły drogę przeciwnikowi. W szczerem polu, bez okopów, starły się dwie piechoty i walczyły tak bardzo długo. Jedna i druga pracowały nad zorganizowaniem terenu, cierpiąc od jednej i tej samej potęgi ognia, która w owe dni była straszna.

Metoda strzelania polegała na koncentrowaniu ognia dział wszystkich kalibrów nie na jedną linię, ale na całą strefę, nie tylko na stanowiska, które mają być atakowane, ale także i jak najdalej na tyły, na wszystko, co pozostaje w jakimś związku z siłą obronną pierwszej linii. Obrazem poglądowym tej metody będzie nie taran, łamiący mury, ale młot, spadający prostopadle z góry i miażdżący wszystko w strefie ostrzeliwanej. Strefa ta, to skrawek ziemi, gdzie na niebezpieczeństwo narażeni są taksamo starzy pospolitacy, biwakujący i pracujący w tyle, jak i oddziały szturmowe; kiedy młot ten spada, żaden wóz amunicyjny i prowiantowy nie może przejść tych 300 mt. terenu, pod grozą zupełnej zagłady. Ranni, znajdujący-

cy się tam, giną, bo oddziały sanitarne są rozbite. Tę strefę ogranicza wązki pas terenu, nie ostrzeliwany przez obie artylerje, bo tam walczą piechurzy granatami, karabinami maszynowymi, miotaczami min i w zaciętym boju wydzierają sobie wzajemnie każdy metr kw. ziemi.—

Pewnego dnia pod Verdun dowódca oddziału, który przybył z tyłu, pyta się oficera strzelców alpejskich, którego miał złuzować: „Kędy przechodzą nasze linje“?—„Niech pan idzie tam, gdzie leżą moi strzelcy na ziemi, martwy jeden obok drugiego, tam biegnie nasza linja“—otrzymuje odpowiedź.

Pewnego dnia, pod Verdun, dowódca bataljonu, pozbawiony wszelkiej łączności, wysyła do pułkownika 20 gońców, jeden za drugim. Mieli oni nakazane iść pewną ścieżyną, a inną wracać. Żaden nie wrócił. Na drugi dzień 10 znaleziono na ścieżynie, po której szli do dowództwa pułku, a 10 na drodze, po której wracali.

Pewnego dnia, pod Verdun, pułk żuawów zajmuje po raz drugi odcinek, gdzie już walczył przed dwoma tygodniami. Był to jeden z tych pułków, które miały ten arystokratyczny przywilej wylewania więcej krwi, niż inne pułki, a zato mniej skopywania ziemi. W międzyczasie zajmował tę pozycję pułk mniej sławny. Dwaj pułkownicy zwiedzają linję. — „Coście zrobili w ciągu tych dwóch tygodni?“ pyta pułkownik żuawów.—„Niech pan patrzy—mówi pułkownik—ludzie moi przeprowadzili tę linję telefoniczną i wybudowali podwójną drogę, wykładaną deskami“.—„A więc, jeżeli tego dokonali, to są dzielniejsi od mych zuchów“ — odrzekł pułkownik żuawów.

Pewnego dnia, pod Verdun, dowódca bataljonu o zmierzchu udaje się do okopów pierwszej linji, by odwiedzić swych żołnierzy i pokrzepić ich na duchu; a ta pierwsza linja, niby powróż rozpięty na ziemi, biegnie między lejami i dołami po granatach. W każdym leju jeden żołnierz; dowódca bataljonu nachyla się nad jednym z dołów, pełnym ciemności, bo zapadła już czarna noc, i cicho pyta: „Co słychać?“ Nikt się nie poruszył, doleciał go tylko przytłumiony głos, jakim się mówi o czemś tajemniczem. „Wszystko dobrze, panie majorze, nie przejdą“.— Idzie dalej i ciągle z każdego dołu dolatuje go ta sama tajemnicza odpowiedź.

Gdzież to było? Na Morte-Homme czy na Froide-Terre, pod fermą Haudromont, czy pod kaplicą Sainte-Fine? Zresztą pocóż nam te nazwy? Wystarczy, gdy powiemy „było to pewnego dnia pod Verdun“; pewnego dnia w całym tym olbrzymim boju, gdzie tyle dni tak było do siebie podobnych. A te wszystkie opowieści liczne, bardzo liczne, tak piękne, że żaden poeta nie potrafiłby wymyśleć podobnych, opowieści, z których żadna niema ceny, są wszystkie tak podobne do siebie, jak podobne są nieprzeliczone walki w tej okrutnej bitwie.

Czy Niemcy rzeczywiście wynaleźli ten typ bitwy, czy też nie zastosowali przeciw Francuzom metody, przez nich obmyślonej i urzeczywistnionej w bitwie 25 IX 1915 r., powiększając tylko wszystko bez miary? Jakkolwiek wypadnie odpowiedź

na te wszystkie pytania i przypuściwszy nawet, że można tu Niemcom przyznać zasługę wznowienia i uzupełnienia, to trzeba jednak stwierdzić, że na wszystkie te nowości Francuzi wynaleźli inne. Prędko nastąpiła równowaga obu artylerji, a na próby miażdżenia odpowiadano miażdżeniem.

Szematycznie przedstawiając, bitwa pod Verdun wygląda na walkę dwóch woli, jednakowo uzbrojonych, jednakowo zaciętych. Upór dowództwa niemieckiego, rzucającego na twierdzę żołnierzy „bez względu na straty“, przeciwstawił się uporowi i zaciętości wodzów francuskich Joffre'a, Petain'a, Nivelle'a, którzy, broniąc się, oszczędzali siły, mając na widoku przedsięwzięcia ofenzywne, których początek, w porozumieniu ze sprzymierzeńcami wielkobrajtańskimi, wyznaczono na 18.II. 1916 r. Główną troską Joffre'a było nadanie wysiłkowi francuskiemu pod Verdun charakteru wyłącznie obronnego, powstrzymania wroga, bez narażania się na duże straty. „Koleje żelazne i drogi prowadzą wojnę“ mawiano wówczas. Główną zasługą francuskiego dowództwa armji pod Verdun była doskonałość w wyzyskaniu tych czynników i wyciągnięcie z nich wszystkich możliwych konsekwencji. Z zimną krwią i wielką precyzją zorganizowano i wyzyskano sieć kolei żelaznych i dróg, utrzymano sprawnie ruch tysiąca pociągów.

Było to wszystko wielką nowością, która nie dotyczyła wyłącznie piechoty.

Pod Verdun piechota francuska i niemiecka walczyły według zasad z r. 1915, tą samą bronią, stosując, te same reguły taktyczne. Wprowadzono tylko zmiany i nowości drugorzędnego znaczenia. Ze strony niemieckiej częściej używano okrutnych miotaczy ognia. Francuzi, odpowiadając na doskonałe granaty ręczne niemieckie, zastosowali nowe granaty rozmaitych systemów, może aż nazbyt rozmaite. W taktyce nic prawie nie przybyło nowego; tylko piechur francuski, robiąc z pewnych konieczności cnotę, nauczył się wyzyskiwać doskonale, jako osłony w walce, lejów z granatów a później zrobił z tego gniazda karabinów maszynowych i środki oporu, metodę, z której Ludendorff wytworzył później cały system obrony aktywnej. Musimy jeszcze dodać, że w bitwie pod Verdun użycie artylerji w walce obronnej wzbogaciło się kilku zasadami, które stanowią poważny postęp. Zasady, wówczas stosowane, dały początek idei ognia zaporowego przerzucanego (Barrage roulant). Streszczając krótko, bitwa ta była uboga w nowości techniczne. W dziejach jednak piechoty francuskiej w czasie tej wojny zajmie ona bardzo poważne miejsce: nie dlatego, że była tak ciężką i krwawą, ale dlatego, że piechota francuska wy dobyła z siebie na jaw tyle, nieznanych przedtem, cnót.

Piechurzy francuscy, idąc pod Verdun, dużo już przeżyli i znali wartość swych pułków. Przekonali się już, jak to zazwyczaj bywa z dobrą piechotą, że kompanja jest dzielniejszą od każdego ze swych żołnierzy, że bataljon jest dzielniejszym od kompanji, a pułk od bataljonu. Wypróbowali to już nieraz w ciężkich chwilach, kiedy najdzielniejsi gonili sił ostat-

kiem, że wzmocnienie sił przychodziło im od własnej kompanji, bataljonu lub pułku. Nauczyli się cenić w swym pułku najwyższą „morale“ żołnierską, jaką znali, ponieważ na pułku kończyło się ich doświadczenie, rzadko tylko sięgające innych pułków własnej dywizji, a jeszcze rzadziej pułków dywizji, którą przypadek bitwy umieścił w sąsiedztwie.

Inaczej było pod Verdun.

Przez Saint Menehould, albo wielką drogą Bar le Duc, świętą drogą, jak ją nazwano, przez którą przeszły prawie wszystkie pułki piechoty francuskiej, każdy pułk szedł pod Verdun, niby na swą Kalwarię. Wchodził do boju, błogosławiony przez swych kapelanów, a większość żołnierzy spowiadała się przedtem i przyjmowała komunję, jak niegdyś rycerze Krzyżowi. I natychmiast szli do walki tak okropnej, że najśmielsi i najdzielniejsi nie mogli wyzbyć się pewnych zwątpień. „Wszystko to piękne bardzo, ale czyż wytrzymamy?“—Wiedzieli jednak, że inne pułki w tych samych miejscach przed nimi wytrzymały; widzieli na prawo i na lewo pułki, trzymające stanowiska niemniej trudne i inne jeszcze, w dole, na tych odcinkach, gdzie widziano z daleka, jak ginęły. A gdy wracali z pod Verdun, po spełnionym obowiązku i doprowadzali się do porządku na tyłach, lub biwakach, to komunikaty codzienne powtarzały ciągle, w ciągu tygodni, te same nazwy miejscowości, mówiły im, że na tych stanowiskach, które oni trzymali, stoją inne pułki i ciągle się trzymają. Dzięki temu wszyscy piechurzy, aż do ostatniego, poznali prawdę żywą, płynącą z własnych przeżyć, a nie z teoretycznych przytakiwań, prawdę, znaną już Naczelnemu Dowództwu, że większość pułków Francji była piękną, tą samą pięknnością wytrwania i odwagi. Bitwa pod Verdun odkryła piechocie francuskiej—piechotę francuską. Dla Naczelnego Dowództwa bitwa ta była wielką i niespodzianą rewelacją, że granice wytrzymałości piechura leżą dalej, niż to dotychczas przypuszczano. Chwała największa należy się bezspornie pułkom 1. i 20. korpusu, które w nocy z dn. 24 na 25.II, wywagonowane pod Verdun, rzuciły się poprzez zaśnieżone pola na spotkanie wroga i walczyły w warunkach rozpaczliwych. Były one dla później tam walczących oddziałów świetnym przykładem. Gdyby te pierwsze pułki ustąpiły, nie uchybiłyby w niczem honorowi wojskowemu. Ustąpienie zaś wszystkich pułków, później tam stojących, naraziłoby już ten honor na szwank. Bojownicy pierwszych bitew zakreślili granicę tym najwyższym prawem.

Piechota francuska, pełna świadomości swej własnej wartości, ledwo wycofana z pod Verdun, idzie w nowy bój. Miłą niespodzianką było dla piechura francuskiego, gdy 1.VIII 1916 r. nad Somme ujrzał dywizje francuskie, rozwijające się łącznie z dywizjami angielskimi na szerokim froncie. Jak to było możliwe nazajutrz po krwawej kąpieli pod Verdun, nawet jeszcze podczas trwania tej walki? Niemcy nie przerywali wszak swych operacji pod twierdzą. Jeszcze 23.VI, tydzień przedtem, wykonali szereg gwałtownych natarć na Thiaum-

mont, Froideterre i Souville. Niemcy mogli przypuszczać, że Francuzi są bardziej wyczerpani, niż oni. Stwierdzili przecie pod Verdun, że ilość dywizji francuskich przekraczała w dwójnasób ilość dywizji niemieckich, prowadzonych w bój. Przypuszczenia jednak Niemców były fałszywe. Straty mogły być równe z jednej i z drugiej strony, ale francuskie Naczelne Dowództwo dążyło do stworzenia systemu ciągłych luzowań, by ciężar całego wysiłku równomiernie rozdzielić na możliwie największą ilość jednostek, a więc możliwie na największą ilość prowincji całego kraju. Metoda ta, bardzo sprawiedliwa z punktu widzenia narodowego, świadczyła o wielkim zaufaniu do żołnierzy. U Niemców żołnierz, wydobyty po kilku dniach z piekła pod Verdun, stawał się łachmanem ludzkim, niezdolnym w ciągu wielu miesięcy do jakiegokolwiek wysiłku. Trzymano więc dywizje w pierwszej linii, aż się zupełnie nie skrwawiły. W piechocie francuskiej, przeciwnie, żołnierz, który wyszedł z pod Verdun bez szwanku stawał się lepszym żołnierzem.

Francuzi wyciągali coraz więcej jednostek z pod Verdun i przenosili je do obozów na reorganizację, gdzie piechota otrzymywała lepsze uzbrojenie. Od dawna już francuskie arsenały pracowały w ścisłej tajemnicy nad zaopatrzeniem armji w większą ilość karabinów maszynowych—wynalezieniem i wypróbowaniem broni i maszyn, dotychczas nieznanych. Również i w organizacji oddziałów karabinów maszynowych nastąpiły wielkie zmiany. W 1915 r., zamiast 2 karabinów maszynowych na bataljon, jak to było na początku wojny, każdy pułk otrzymał jedną kompanję karabinów maszynowych, a później, prócz tego, i każda brygada jedną kompanję. W czerwcu 1916 r. natomiast każdy bataljon piechoty wyposażono w jedną kompanję o 8 karabinach maszynowych. Pod Verdun piechota francuska obficie była zaopatrzona w granaty ręczne. Piechurzy posiadali wówczas granaty ręczne zwykłe, granaty duszące i pobudzające do płaczu, wreszcie granaty do wzniesienia pożarów. Granatami ręcznymi torowano sobie drogę, krok za krokiem, w podkopach, granatami ręcznymi małe oddziały utrzymywały się w lejach. Stopniowo wypróbowano z najrozmaitszych wzorów te granaty ręczne, które były najlepsze. W czerwcu 1916 r. piechurzy, francuscy otrzymują granat ręczny VB (Viven Bessière), bez rączki, cylindrycznego kształtu, przyczepiany do lejkowatego rozszerzenia lufy karabinowej i wyrzucany siłą kuli. Przy pomocy takich granatów można było wytworzyć nawet bardzo silny ogień zaporowy. W tym czasie również wprowadzono ręczne karabiny maszynowe, potężniejsze w działaniu od zwykłego karabinu, a lżejsze od zwykłego karabinu maszynowego. Z takiego ręcznego karabinu maszynowego może żołnierz strzelać, leżąc, lub też idąc naprzód z oddziałami nacierającymi. Żołnierz, walczący ręcznymi karabinami maszynowymi, posiada 10 magazynów po 20 naboí. Może strzelać poje-

dyńczo, lub serjami po 5—6 strzałów, a w krytycznych wypadkach może wyrzucić 140 pocisków w ciągu minuty. W tym czasie również wyposażono piechotę w szczególnego rodzaju działa, które mogą jej towarzyszyć we wszystkich okolicznościach walki. Średnica tego działa równa się 37 mm.; jest ono łatwe do kierowania, szybkostrzelne i działa na 1500 metrów. Działanie pocisków, wyrzucanych z dział tego rodzaju, jest podobne do działania granatu ręcznego, z tą różnicą, że przed pęknięciem może przebić dwie, trzy warstwy worków z piaskiem, grube zasłony z drzewa, lub tarczę stalową.

Wzorując się na Anglikach, francuskie Naczelne Dowództwo przystąpiło do utworzenia licznych szkół, gdzie żołnierze ćwiczyli się w stosowaniu nowych rodzajów broni. W krótkim czasie szkoły te dostarczyły doborowych grenadjerów, rzucających po 10 granatów w ciągu minuty na odległości 30—40 metrów. Dalej grenadjerów-woltyżerów, zdolnych do wytworzenia silnego ognia zaporowego granatami VB na odległości 80—150 metrów.

Niestety, w przededniu bitwy nad Somme, niewielka tylko ilość żołnierzy mogła być wysłana do szkół. Pod tym względem stosunki od roku 1915 niewiele się zmieniły. Żołnierze francuscy ćwiczyli się w okopach lub w rozgwarze walki metodami tragicznego empiryzmu. Armia francuska wprawdzie nie miała już wówczas do obrony całego frontu zachodniego; Anglicy zajęli z górą 150 km., Francuzom jednak pozostał dobrych 700 km. do obrony i utrzymania. Trzymać przez te długie lata krwawą linię i nie ugiąć się — był to problemat, dominujący w polityce wojennej Francji. Pozatem oddziały francuskie walczyły w Dardanelach, w Maroku i pod Salonikami. Ze względu na przejrzystość — sprawozdanie nasze biegnie od jednej chwili przełomowej do drugiej, od jednej wielkiej bitwy do drugiej; na uboczu zostają krwawe przedsięwzięcia każdego dnia, męczące i długotrwałe pogotowie, nieprzerwany nacisk wroga. Lecz nie znaczy to, by na drodze krzyżowej piechoty francuskiej najświetniejsze tylko stacje były godne czci. Każdy krok ma do tego prawo. Godną poszanowania jest cała droga, ta długotrwała niesłychana wytrwałość w ciężkiej a znoјnej pracy wojennej.

W jaki sposób Francja mogła podołać tak wielkim ciężarom? Prosta jest tajemnica: męzka ludność Francji ze starcami, dziećmi i kalekami liczyła z górą 19 000 000 głów, a z tych od roku 1914 do 1918 8 300 000 powołano pod sztandary. Z tych 8 300 000 wiele milionów odniosło rany, a 1 315 000 zabito. Iluż z tego musiało być piechurów młodych i dzielnych, którzy polegli na polach bitew!

\* \* \*

Na polach nad Somme, I.VII. 1917 r., Francuzi, na froncie 40 km., poszli do ataku w kierunku na Peronne, Anglicy, na froncie 20 km., parli w kierunku na Bapaume. Wielki wysiłek anglo-francuski trwał prawie trzy miesiące, do 27 go września.

Do tego okresu wojny, a zwłaszcza do tej bitwy, odnosiła się znakomita formułka: „Artylerja zdobywa, a piechota zajmuje”; to znaczy, że piechota postępuje naprzód tylko wówczas, gdy ogień artylerji zniszczy wszystkie przeszkody.

W tym okresie, po tylu krwawych doświadczeniach, każdy mógł stwierdzić, że wartość broni ręcznej: karabinu, bagnetu, szabli zmniejszała się ciągle, że wystarczał mały oddziałek ludzi energicznych, dobrze ukrytych i uzbrojonych w karabiny maszynowe, by powstrzymać natarcie oddziału piechoty, od działu 10 razy, 100 razy silniejszego, doskonale dyscyplinowanego i wyszkolonego.

W tym okresie zasadnicze prawo wielkiej wojny zarysowało się w całą wyrazistością, a była niem przepotężna siła obronna broni nowoczesnej. Broń dzisiejsza i broń z czasów Napoleońskich i wojny 1870 r., stoją w takim stosunku do siebie, jak fabryka nowożytna do dawniejszej pracowni przemysłowej. Maszyna opanowała układ społeczny naszych czasów, maszyna opanowała pola bitwy. Na nowoczesnych polach walk głównym dziełem maszyny jest jej ogień, ogień, jak każda rzecz mechaniczna, dokładny, regularny, nieubłagany i pozbawiony nerwów. Na polach nowoczesnych walk ogień jest wszystkim. Ruch piechoty jest tylko tam możliwy, gdzie go niema, ale nie tam, gdzie on działa. Wszystko więc sprowadza się do osiągnięcia przewagi ognia; a ponieważ karabin zwykły można pokonać karabinem maszynowym, a karabin maszynowy artylerją, przewaga więc tej ostatniej staje się zasadniczym pierwiastkiem bitwy. Czynność artylerji nie jest już tylko okresem bitwy, ale jej istotą.

Celem zastosowania tych poglądów—armja francuska rozporządzała nad Somme potężną artylerją, znakomicie zaopatrzoną w amunicję, doskonale kierowaną przez flotę napowietrzną. Piechota szła tylko tam, gdzie artylerja utorowała jej drogę. Prócz tego nauczyła się piechota francuska stosować nową metodę współdziałania dwóch broni, której wartość podkreślił jeden z francuskich taktyków po bitwie w Szampanji, metodę zupełnego podporządkowania artylerji, biorącej udział w szturmie, piechocie. W czasie natarcia, po wyjściu z okopów, każdy pułk w rzeczywistości prowadzi akcję na własną rękę. Dowódca pułku jest wyłącznie odpowiedzialny za powodzenie lub niepowodzenie przedsięwzięcia. On jeden doskonale widzi trudności i musi rozporządzać środkami do ich przewycięzania. A artylerja, czynna na jego odcinku, jest z tych środków najpotężniejszym; musi mu więc być dana do jego wyłącznego rozporządzenia: on, jako dowódca pułku piechoty, określa jej zadania i nakazuje zmiany stanowisk.

Piechota, nacierająca nad Somme, wypełniała swe zadanie bez wielkich strat i wysiłków, dzięki właśnie tym wszystkim udoskonaleniom, a nie tak, jak to później, prawie jeszcze oficjalnie, głoszono, że „mocny system obronny wroga winien być przez oddziały szturmowe przełamany jednym uderzeniem“. Ten nowy sposób nacierania, stosowany nad Somme, nie przemęczał

zbyt piechoty i można ją było natychmiast użyć do drugiego natarcia, skoro tylko artylerja dokładnie wykonała swe czynności niszczyielskie.

Takie były metody i zasady <sup>zastosowane</sup> w bitwie nad Somme. Znae są powszechnie <sup>te</sup> wyniki tej bitwy: Verdun odciążone, 25 miasteczek odzabranych do niewoli, 150 dział <sup>zdejmowanych</sup>, 35 000 Niemców przeciwnika wciśnięte na 10 km. w <sup>głębokości</sup> u. Do powodzeń francuskich trzeba dołączyć równowartości <sup>te</sup> powodzenia angielskie. Armję niemiecką i naród niemiecki wstrząsnęła do głębi uporczywość i długotrwałość bitwy. Niemcy <sup>przyciśnięty</sup> na wschodzie, po ukończeniu bitwy nad Somme proponował pokój.

Jeżeli się jeszcze nie ugiął zupełnie, zawdzięcza to tylko energicznej rekrutacji, wzmacniającej armję niemiecką o pół miliona żołnierzy, a także temu, że w ciągu trwania bitwy potrafił obmyśleć i zastosować bardzo skuteczne nowe metody obrony. Zorganizowaniu obrony niemieckiej sprzyjały długie przerwy w natarciach francuskich i angielskich. Przerwy, trwające kilka dni, a nawet i kilka tygodni, były logicznym wynikiem metod, stosowanych w tej wielkiej bitwie. Jeżeli artylerja ma „zdobywać“ przez całkowite zniszczenie, to piechota zajmuje tylko to, co „artylerja zdobędzie i zniszczy“, wązki skrawek ziemi, zburzony doszczętnie, gdzie nawet nacierający z trudnością może się urządzić. Jeżeli teraz artylerja ma „zdobywać“ na nowo, a piechota znów „zajmować“, to trzeba naprawić drogi, zorganizować nowe stanowiska dla dział i t. p. Armja robotników jest tu potrzebna. Dni upływają na takich czynnościach, a tymczasem obrońca wyyskuje przerwę w walce i, podczas gdy atakujący reorganizuje całą machinę do niszczenia i burzenia, obrońca podciąga rezerwy w tyle, buduje nowe ośrodki oporu, przygotowuje kontruderzenia. Dalej—wobec tego, że artylerja musi zburzyć wszystkie okopy, wszystkie schrony, punkty obserwacyjne i t. p. — nieprzyjaciel nie czeka w tych okopach, na punktach obserwacyjnych, schronach, aż wszystko zostanie zniszczone; przeciwnie, niszczy mu nieraz tylko martwą linję obronną bez ludzi, wróg bowiem usunął się i zajął inne stanowiska. Stanowiska te znajdują się przed linją ostrzeliwaną i to stanowi całą pomysłowość tej metody. Przed linją okopów, którą artylerja ma zburzyć, ciągnie się obszerne pole pełne lejów od granatów. Obrońca usadawia się w niektórych dołach, ustawia tam w szachownicę karabiny maszynowe, łączy je między sobą i tworzy w taki sposób szereg małych forteczek, niewidzialnych nawet dla lotników. Gdy strona nacierająca idzie do ataku, musi się jakiś czas zatrzymać na tych ośrodkach oporu nieprzyjacielskiego i przez to dojdzie w zamieszaniu do linii pierwszej, a wówczas obrońca kontratakuję i często odrzuca natarcie.

Nie ulega wątpliwości, że piechota francuska, uzbrojona w granaty VB, ręczne karabiny maszynowe, działa 37 mm., mogła już w bitwie nad Somme niszczyć punkty oporu nieprzy-

jacielskiego i innymi środkami. Powiadamy „mogła“, ale tylko teoretyczną obłą bawiem prawda teoretyczna stała się prawdą na polu stawy, do tego brakowało piechocie francuskiej wolnego czasu na wyszkolenie w stosowaniu nowych rodzajów broni.

W miesiącach następujących, przed końcem 1916 r., nowe uzbrojenie piechoty przeszło jeszcze inną próbą ogniową. Nadarzyła się sposobność do tego w czasie pięknych operacji pod Verdun. Niemcy nie przestali ciągle zagrażać twierdzy (atak na Souvilles. 2. I.VIII, 3.IX). 24.X. i 22.XII., Francuzi wyrzucili Niemców z fortu Douaumont i Vaux i 17.XII. odepchnęli ich prawie do stanowisk, które Niemcy opuścili przed dziesięciu miesiącami. Od tego dnia Francuzi mogli słusznie mówić o „zwycięstwie pod Verdun“. Oryginalną i piękną stroną tych potrójnych operacji pod Verdun były pierwsze próby zwalczania nowych metod obronnych, stosowanych przez Niemców nad Somme.

Niemcy bronili się na stanowiskach, których artylerja nie mogła zniszczyć i wykryć przed szturmem. Należało więc zastosować artylerję w czasie szturmu, a ponieważ uregulowanie dokładnej łączności między artylerją i piechotą, gdy bój się już toczy, jest niemożliwe, należało więc wszystko obliczyć i obmyśleć naprzód, wyznaczając czas dokładny dla każdej akcji, do którego zastosować się musieli piechurzy i artylerzyści: jest to zasada ognia zaporowego, przerzucanego (Barrage roulant).

Pomysł ten, wyłącznie francuski, polega na stworzeniu możliwie silnego ognia zaporowego z dział połowych na 200 metrów przed nacierającą piechotą. Ta zasłona z żelaza porusza się naprzód z tą samą szybkością, co i fale piechoty atakującej. Dzięki temu nie mogą zatrzymać linii atakującej ośrodki oporu, rozrzucone przez wroga w polu lejów. Piechota atakująca przechodzi przez te pola względnie swobodnie, ponieważ załoga lejów jest nieczynna tak długo, jak długo na niej ciąży ogień zaporowy. Często, gdy ogień zaporowy posunął się dalej, a za nim poszła piechota, nieprzyjaciel, ukryty w lejach, przechodzi do akcji. Wtedy ma do czynienia ze specjalnymi oddziałami, których głównym zadaniem jest oczyszczenie lejów granatami VB, albo też miotaczami ognia Schilta i przyrządami Z (gazy trujące), a tymczasem oddziały atakujące posuwają się naprzód. Napróžno więc stworzyli Niemcy na Somme dowcipny system organizacji obronnej niewidzialnej, wyzyskali doły od granatów, połączone przejściami podziemnymi ze schronami, budowali tunele, ukrywające oddziały atakujące, ustawiali karabiny maszynowe w szczerem polu. Francuzi natychmiast potrafili na to wszystko znaleźć środki zaradcze.

### Rok 1917.

Z początkiem roku 1917, tak potężne narzędzie wojny, jakim była piechota francuska, osiąga stopień najwyższej doskonałości technicznej. Przed kilku miesiącami francuskiemu na-

czelnemu dowództwu udało się przeprowadzić <sup>z</sup>pszą organizację wyszkolenia wojsk. Dzięki Anglikom, <sup>na</sup>li stopniowo zajmowali coraz większe odcinki frontu, <sup>Fr</sup>uzi nie byli zmuszeni, jak w końcu r. 1915, do trzymania <sup>nie</sup>ystkich żołnierzy w ciągłej styczności z wrogiem. Wojna <sup>wi</sup> pomocą min i gazów zmuszała tak Francuzów, jak i Niemc<sup>ch</sup>, do ukrywania oddziałów wysuniętych na dnie sap i schroń<sup>ów</sup>, co oszczędzało ludzi. Ośrodki wyszkolenia, tworzone <sup>j</sup>ż przed rokiem, teraz zaczynają się regularnie zapełniać i każdy piechur może przejść odpowiednią szkołę. W początkach 1917 r. działalność tych instytucji dawała świetne wyniki.

W Senlis powstaje szkoła dla oficerów sztabu generalnego. W każdej armji, oprócz szkoły dla oficerów młodszych, tworzy się szkoła dla dowódców bataljonów. Każda armja posiada swoje ośrodki wyszkolenia żołnierzy: szkoły karabinów maszynowych, ręcznych kar. masz., szkoły grenadjerów i służby łączności.

Wygląd walki w roku 1917, w porównaniu z rokiem 1914, zmienił się niesłychanie. Kompanja piechoty staje się złożonym zbiorowiskiem jednostek wyspecjalizowanych, gdzie woltżyżer, „człowiek bagnet“ (l'homme bayonette), niema prawie znaczenia. Należało więc dbać o to, by poszczególni specjaliści nie odosabniali się w swym zawodzie, ale by wszyscy łącznie pracowali. Pierwszorzędną rolę odgrywa tu stopień inteligencji żołnierza i wspólność ćwiczenia jednostek kombinowanych, kompanji, bataljonów, pułków i dywizji. Nie bez znaczenia było również i współzawodnictwo poszczególnych broni i pułków. W miarę tego, jak żołnierz coraz lepiej poznawał swą rolę i rolę drugich, uczył się coraz bardziej cenić swą broń i pułk. Rozwija się szlachetna rywalizacja między strzelcami i żuawami, między wojskami terytorjalnymi, a kolonjalnymi, między jednym a drugim pułkiem.

Żołnierze, wyszkoleni coraz lepiej, rozumieli wysiłek ojczyzny, zmierzający do oszczędzenia ich krwi; wiedzą już, że jeżeli trzeba umrzeć, to umrzeć z korzyścią. Wszystko to było dziełem szkół pozafrontowych. Nauki, jakie wykładano w tych szkołach, ulegały coprawda ciągłym zmianom. Opracowywał je cały sztab techników, pracujących w laboratorjach i na polach bitew. Najlepsze z doświadczeń i spostrzeżeń redagowały dowództwa wyższe, odzwierciadlające stan poglądów na walkę w danym momencie wojny. Gdy się czyta te instrukcje, ścisłe i uporządkowane, zdaje się, że mamy do czynienia z kodeksami niezmiennymi, gdzie są głoszone ustalone nazawsze prawa ustalonej nazawsze nauki. I tak być musiało. W każdym momencie wojny wszystkie koła olbrzymiej maszyny, wszystkie organy tego wielkiego organizmu, jakim jest armja, musiały działać sprawnie i bez tarć, by między nimi była zgodność, wspólność i harmonja. A jednak w każdym momencie wojny wódz naczelny, który nadawał całej armji jednolitość swej myśli i woli, jak równie ci, co nauczali w szkołach i ci, co stosowali te instrukcje w boju, zdawali sobie dokładnie sprawę

z tego, że wszystkie te prawa są w większości wypadków prowizoryczne i przejściowe. Wystarczy wynalezienie nowej maszyny śmiertelnej, obmyślenie jednego sposobu taktycznego przez jedną albo drugą stronę, by cały system zawalił się od jednego razu. Przez całą wojnę Francja musiała pracować nad obmyśleniem i wynajdywaniem nowych sposobów walki.

Nieprzyjaciel zręcznie i bacznie obserwował tę pracę wynalazczą i wyzyskiwał ją. To samo można powiedzieć o stronie przeciwnej. Przez badanie jeńców, przez studjowanie zdobytych dokumentów, przez fotografie lotników, a zwłaszcza przez samą walkę, obie walczące armje przenikały się nawzajem intelektualnie i z dnia na dzień dowiadywały się o postępach strony przeciwnej.

Wskutek tego w postępie tym istnieje zadziwiająca równoległość, często i współczesność. Jeżeli naprzykład czytamy piękny dokument, jaki dostał się do rąk francuskich, p. t. „Erfahrungen aus der Kämpfen an der Somme“, zredagowany przez generała Fritz v. Belowa<sup>1)</sup>, znajdziemy tam również omówienie zagadnień, zajmujących armję francuską i próby ich rozwiązania, podobne do francuskich. Z dwóch armji wrogich, któraż była bardziej pomysłową i wynalazczą, a która bardziej naśladowczą? Jakakolwiek będzie odpowiedź na to pytanie, Francja na każdy pomysł potrafiła odpowiedzieć nowym pomysłem, na każde odkrycie—inny odkryciem. Dlatego też armja francuska dostarczała techników i instruktorów dla armji sprzymierzonych; dlatego też armja francuska była nie tylko osłoną organizujących się sił Ententy, ale też i jej główną mistrzynią.

Francję drogo kosztował ten szczytny przywilej instruktorstwa większości armji sprzymierzonych.

Błędnem byłoby przypuszczenie, że wielką pracą myśli, samokrytycyzmu i odnawiania siebie, Francja wykonała w spokoju ducha, niczem nie dającym się zakłócić. Trzeba sobie uprzytomnić to ciągle zwalczanie się najrozmaitszych metod, teorii, tendencji, współzawodniczących w umysłach i sercach najlepszych synów, tragiczne następstwa zawodów, nadziei, dążeń nieurzeczywistnionych, poczynań niedoprowadzonych do końca, a nieraz ostrą walkę temperamentów. „Czyż—mówili jedni—powinniśmy się zgodzić z dziwnym dogmatem nieprzełamalności frontu. Na co i po co to ciągle powiększanie materiałów artyleryjskich, ciągle komplikowanie uzbrojenia piechoty? Po to, by wykonać uderzenie dające nam w zysku 3—4 jeńców, wyrzucamy miliony pocisków rozmaitych kalibrów: 14.000 kg. żelaza na każdy metr kw. okopu. Francuska piechota bezwzględnie jest potężnie uzbrojona, ale przykuta do swych niszczących narzędzi, do karabinów maszynowych, ciężkich i ręcznych, do miotaczy min, nie pójdzie naprzód bez puklerza ognia, ciągle wzmacnianego i pod tym względem żadna artylerja nie będzie w możności jej zaspokoić. Czegoż nam brak do ukończenia tej

<sup>1)</sup> Streszczenie tej instrukcji zamieściła „Bellona“ w № 3 r. b.

okropnej wojny? Przewagi liczebnej? Nie. Chyba tylko zdolności do manewrowania, skłonności do ryzyka, śmiałości“.

Inni znowu mówili: „Zdolność do manewrowania, skłonności do ryzyka, śmiałość, słowa to nazbyt niebezpieczne, wyjęte ze słownika napoleońskiego. Przełamanie i przerwanie frontu, terminy przestarzałe, które wiele szkody przyniosły armji i narodowi. Potęgujemy ciągle i ciągle nasze uzbrojenie, a wszechwładne prawo żelaza należy wreszcie uznać. Wojna ruchowa zacznie się wtedy, gdy, dzięki spotęgowaniu sił artyleryjskich, jeden z przeciwników brutalnie zniszczy równowagę i wyzyska ją na swą korzyść“. Przypominając te wszystkie sprzeczne wątpliwości i dyskusje, nie mamy bynajmniej zamiaru obniżenia wartości żołnierza francuskiego, dzisiaj zwyciężkiego. Przedstawić ich jako obojętnych i nieczułych, byłoby prawdą tylko w stosunku do niektórych. Znałem wielu głęboko odczuwających i cierpiących, a ci nie byli najmniej użyteczni. W pieśniach Rolanda—wojsko, które poszło pomścić śmierć rycerza de Roncevaux, rozkłada się, znużone, na łące w dniu zwycięstwa i w przededniu nowego zwycięstwa, a niepokój nęka je. Poeta, by wypowiedzieć ten niepokój, mówi: „Moult a apris, qui bien connust ahan“.

To jest ludzką, to jest prawdziwe. Główną zasługą uczonego nie jest podobno tyle odkrywanie, ile szukanie. Podobnie i żołnierze mogą się przyznać bez ujmy do błędów, fałszywych alarmów i chodzenia poomacku.

Częścią integralną ich zwycięstwa będą niepokoje i udręki; upór w wysiłku, cierpienie nie zawsze są warunkiem zwycięstwa, są jego jednak okrasą, jedynym dostojeństwem i usprawiedliwieniem.

Tymczasem w listopadzie 1916 r. na radzie sojuszników postanowiono, że Francuzi, Anglicy, Włosi i Rosjanie z wiosną 1917 r., przedsięwzją szeroko zakrojone operacje, jednoczesne i uzgodnione. Armja francuska miała uderzyć na umocnione stanowiska nad Aisne'ą i uchwycić wypuklenie frontu pod Noyon, jakby w kleszcze. Okazało się prędko, że Włosi nie mogą, a Rosjanie nie chcą brać udziału w tych przedsięwzięciach. W okopach frontu wschodniego zjawiają się przebrani Niemcy, by nieucywilizowanych żołnierzy nieucywilizowanej Rosji skłonić do niekarności i anarchji. Oni to zapoczątkowali bratanie się, a 4.III 1917 r. Rada Robotników i żołnierzy ogłosiła sławny „Prikaz Nr 1“, w którym mówiło się o zniesieniu salutowania i w taki sposób znosiło się samą wojskowość. Z drugiej strony, na zachodzie, Niemcy, wiedząc dobrze o niebezpieczeństwie franko-angielskim i przeczuwając plany koalicjantów, nie przyjęli bitwy i opuścili pozycję pod Noyon, niszcząc kraj w straszliwy sposób i wycinając nawet drzewa owocowe. Odwrót niemiecki zatrzymał się na przepiętnie umocnionych pozycjach t. zw. linii Hindeburga.

Jednak 6.IV armja francuska, łącznie z armją wielkobry-

tańską, zaatakowała Niemców na szerokim froncie od Soissons po Auberive. 17.IV i dni następnych, Francuzi w dalszym ciągu z ogromnym rozpędem prowadzili operacje ofensywne, zmierzające do opanowania Mars de Maronvillers i Chemin de Dames. Udały się one częściowo i prędko musiały być wstrzymane. Wobec faktów polityki międzysojuszniczej, poprzedzających i towarzyszących tym operacjom, bardzo zakłębionych i bardzo niejasnych i wobec tego, że na palcach można policzyć tych Francuzów, którzy obecnie są dostatecznie poinformowani, by to wszystko należycie ocenić, o bitwie 16.IV możemy powiedzieć bardzo niewiele, to tylko, co mówiło  $\frac{1}{2}$  miliona żołnierzy, biorących udział w tej akcji: francuski plan operacji, o ile go znali wykonawcy, brał pod uwagę możliwość przełamania frontu niemieckiego i jaknajszerszego jego wyzyskania; nigdy przedtem wojska francuskie nie szły do boju z większą pewnością i nadzieją, nigdy nie walczyły z większą brawurą, i—słusznie, czy nie słusznie—wyniki osiągnięte zawiodły, a po 17.IV zawód ten był powszechny i głęboki.

Zdradcy i szpiegzy, wszyscy ci, co przyczyniali się do łamania energii zbiorowej, wyzyskali tę chwilę. W wielu korpusach armji francuskiej podburzyli żołnierzy do niekarność i kryzys cały mógłby sprowadzić o wiele gorsze następstwa, gdyby generał Petain nie był wystąpił z całą wrodzoną mu energią. Najnowsze francuskie regulaminy, jakie zredagowano podczas wojny, zaczynają się wszystkie kilku stronnicami, zatytułowanemi: „Conseils à un jeune officier“. „Oddział jest odbiciem swego dowódcy; dowodzić, to znaczy, starać się poznać w każdym momencie uczucia i pobudki swoich żołnierzy, to znaczy kochać ich, autorytet swój wyzyskać sprawiedliwie; dowodzić, to znaczy być dumnym ze swych żołnierzy“. Przepisy te były wyrazem rzeczywistości codziennej, odbiciem żywego ducha armji francuskiej. Znane bardzo dawno przysłowie francuskie: „j'obeis d'amitié“ jest najbardziej czystą definicją karność, wolnej i niewymuszonej. Stara dewiza wandejska i feodalna i dzisiaj znajduje wśród żołnierzy francuskich swój odpowiednik, a sens jej stał się głębszym, ponieważ są oni żołnierzami wolnej Rzeczypospolitej. Wieki kultury moralnej nauczyły ich w praktyce stosować wolność, a więc i karność. Wódz Naczelny szybko potrafił zacieśnić ten węzeł przyjaźni między żołnierzem a oficerem. Udało mu się to w sposób napozór zbyt śmiały, ale odpowiadający racjonalistycznemu genjuszowi Francji. Sposób ten nie opierał się bynajmniej na autorytecie władzy, ale na duchu krytyki swobodnej i pełnej ufności.

Gdzież było źródło tych smutnych objawów, które należało natychmiast usunąć? W tej wielkiej wojnie, gdzie każde przedsięwzięcie wymaga dużo dobrej woli i wszechstronnej znajomości rzeczy, zdarzało się niejednokrotnie, że wykonawcy, zazwyczaj nisko położeni w hierarchji starszeństwa, najlepiej mogli ocenić trudności rozkazu, który przyszedł z góry, na przykład stwierdzić, iż przygotowane natarcie nie mogło w oznaczonym dniu osiągnąć przewidywanego powodzenia. Dowódca, uprze-

dzony przez nich, z pewnością nie zaważałyby się uzupełnić albo zmienić treść rozkazu. Wykonawcy jednak milczeli z obawy, by ich nie posądzono o bojaźliwość; wątpliwości zachowali przy sobie z ponurym stoicyzmem, ograniczając się do postu-szeństwa; w razie zaś niepowodzenia nie omieszkali wypowiedzieć swych niezadowoleń nawet niekompetentnym. Tutaj było główne źródło zła. Poczynając od 17.V 1917 r. Naczelne Dowództwo wszelkimi sposobami starało się wpłynąć, przekonać tych ludzi, że powinni przełożonym wypowiadać swe wątpli-wości, „a życzliwe zachowanie się dowódcy w takich wypadkach zgodne jest z najlepszymi tradycjami armji francuskiej“. „Fachowym powiernikiem oficera jest jego przełożony, który powinien usprawiedliwiać to zaufanie, opierające się na wzajem-nem uznaniu, wspólnem oddaniu wielkiej sprawie“. Wytrwa-łość ducha do samokontroli, do poddawania się każdej krytyce lojalnej, nie jest że zaczynem wszystkich odkryć naukowych i moralnego postępu? Naczelnemu Dowództwu francuskiemu, opierającemu się na takich przesłankach i ideach, udało się wkrótce zażegnać zło: okazało się to w niedalekiej przyszłości po zachowaniu się wojsk, pchniętych w następnych miesiącach do nowych przedsięwzięć.

Następują wkrótce nowe natarcia francuskie, trwające całe lato, jesień, i wszystkie uwieńczone powodzeniem: A więc w lipcu zdobyto płaskowyż Kalifornji, w końcu lipca i w sierpniu zajęto kotę 304 i Morte Homme; w końcu lipca armja francuska, stojąca pod rozkazami marszałka Haiga, zajmie Bixshoote; wreszcie 23.IX. nastąpiło zdobycie Malmaison i Chemin de Dames, nie licząc mniejszych uderzeń. Właściwością tych wszystkich operacji, w porównaniu z bitwą 16-go kwietnia, była ograniczoność celów.

Jedno wielkie natarcie 16.IV., o daleko zakreślonych ce-lach, które zawiodło, później cztery natarcia udane o celach ograniczonych: tak szematycznie przedstawia się kampanja w r. 1917.

W tym czasie Rosja pogrążała się w przepaść anarchji, a wojska jej nie chciały się bić. Wojska państw centralnych-stojące na froncie wschodnim, stały się tam niepotrzebne i moż, na ich było użyć do wzmocnienia frontu zachodniego. W końcu 1917 r. siły obu przeciwników, walczących we Francji, były prawie równe. Równowaga ta jednak mogła się w każdej chwili przechylić na stronę państw centralnych. Czyż był to moment najodpowiedniejszy dla Ententy do zdobycia się na najwyższy wysiłek, wówczas, kiedy Ameryka zdecydowała się stanąć po jej stronie, a artylerja francuska była w pełni swego rozwoju, tak pod względem jakościowym jak i ilościowym? Ilo-sciowo przewidywano utworzenie 40 nowych pułków; jakości-owo starano się podnieść ruchliwość artylerji przez większe za-stosowanie samochodów, zamiast koni.

Zastosowane w tym czasie przez Niemców pociski z hy-perytem robiły takie spustoszenia w szeregach francuskich, że musiano odsunąć na razie rozpoczęcie wszelkich operacji, dopóki

armja francuska nie zdobędzie czegoś równoważnego. Poza-tem, na skutek nalegań Naczelnego Dowództwa, postanowiono przyspieszyć budowę lekkich czołgów, które odegrają tak wielką rolę w operacjach ofensywnych 1918 r.

Krótko mówiąc, francuskie Nacz. Dowództwo postanowiło opóźnić termin bitwy, rozstrzygającej, póki nie nadejdą większe posiłki amerykańskie, póki nie będzie ukończone powiększenie artylerji, a piechota nie zostanie zaopatrzoną w dostateczną ilość czołgów. Do tego czasu należało się ograniczyć do przedsięwzięć mniejszych, w których artylerja odegra rolę główną, by oszczędzać piechotę i dać jej możność zdobywania łatwych sukcesów, co by znacznie podniosło wiarę w jej siły, zachwianą natarciami wiosną 1917 r.

Piechota francuska czekała więc, bo tak trzeba było. Ale nazajutrz po bitwie 16.IV., dzięki doświadczeniom, wprowadzie nie-zupełnym, dowództwo zdobyło ową cenną tajemnicę, że mimo pozorów dni walki pozycyjnej są policzone, że wzór walki, zmierzającej do przełamania, jest wynaleziony i że wszystko jest w zgodzie z teorią i techniką, by przemiana tego rodzaju mogła nastąpić. Przypuszczenie to potwierdzało każde nowe przedsięwzięcie. Zobaczmy jak...

Teraz nie jest już konieczne, jak to było w okresie bitwy nad Somme, całkowite, albo prawie całkowite zburzenie obronnej organizacji wroga. Jeżeli zasada, że artylerja stanowi główną ośnowę bitwy, nie ulegnie zmianie, to jednak w 1917 roku nie mówi się już, że „artylerja zdobywa teren”; mówi się tylko, że „otwiera drogę” piechocie. W nowych instrukcjach czytamy: „Piechota zdobywa teren, oczyszcza go, zajmuje, organizuje i utrzymuje”. Odtąd tezą zasadniczą w akcji piechoty będzie przełamanie organizacji obronnej wroga i *dalszy ruch naprzód*.

Piechota stawiała się coraz bardziej zdolną do wypełnienia obu tych zadań, odtąd przed każdą operacją zaprowadzono ćwiczenie oddziałów, zwłaszcza jednostek wybranych do przeprowadzenia szturm. Wielokrotnie już i w końcu 1916 r. odtwarzano na tyłach, w terenach odpowiednio dobranych, pozycję którą miano zdobywać: np. fort Vaux, albo system okopów niemieckich pod Juvin-court.

W każdej grupie każdy żołnierz kilkakrotnie przero-bił swą rolę i w czasie natarcia odgrywał ją z wielką do-kładnością. Od tego czasu technika walki piechoty ustala się: pierwsza fala szturmowa, rozwinięta w tyraljerkę, maszeruje teraz za ogniem zaporowym ruchomym, przechodzi prawie bezkarnie przez sieć organizacji obronnych przeciwnika, później idą posiłki, maszerujące małemi kolumnami, gotowe do złama-nia oporu, względnie do odrzucenia kontrataku; poza każdą falą posuwają się oddziały oczyszczające i zwalczające pozostałe tu i owdzie ośrodki oporu.

Natarcie, prowadzone w taki sposób, uda się zawsze; w 1917 udawało się zawsze zdobycie pierwszej linii obronnej nieprzyjaciela.

Nowością było twierdzenie, którego uczono w roku 1917, że piechota przejdzie poza tę strefę, ponieważ może jej towarzyszyć dalej liczna a ruchliwa artylerja.

Piechota jeszcze z innych powodów staje się zdolną do osiągnięcia w natarciu daleko określonych celów: rozporządza latawcami, unoszącymi się niewysoko, które utrzymują łączność i wynajdują oddziały nieprzyjacielskie, i dalej jeszcze dlatego, że nauczono ją lepiej organizować szybkie wysyłanie naprzód oddziałów robotniczych, przeznaczonych do naprawy dróg w czasie bitwy i zaopatrywania piechurów w ogień w prowiant i amunicję, i wreszcie dlatego, że nowy sposób walki, przechodzenie linii własnej, pozwala w czasie natarcia na podwojenie oddziałów walczących innemi: manewr ten wypróbowywano przez wiele miesięcy, ale uważano go za tak trudny, że większość taktyków wątpiła, czy da się to wykonać na polu bitwy. Doświadczenia jednak wykazały co innego, jak na przykład po raz pierwszy 20.VIII.1917 r. pod Verdun, gdzie metoda ta dała wyniki świetne.

Wszystkie te sposoby znakomicie się przyczyniły do zwycięstwa pod Malmaison 23.X, zwycięstwa zupełnego, harmonijnie wykonanego, uregulowanego i zamkniętego w granicach, zakreślonych rozważą i rozsądkiem.

A więc w roku 1917 problemat przełamania jest faktycznie rozwiązany. Rozwiązany jest nie tylko dzięki udoskonaleniu rozmaitych metod taktycznych, wyżej wyliczonych, ale i dzięki nowym siłom, które wkrótce odegrają dużą rolę, a mianowicie: czołgi, pociski trujące i artylerja na samochodach, a w dalszej perspektywie i posiłki amerykańskie.

Wodzowie francuscy wiedzą już o tem, że wkrótce rozpoczną walkę ruchową. Niedługo już, a jedna ze stron walczących czuć się będzie zdolną do rozszerzenia frontu natarcia i wytrwania w ofensywie, wkrótce przedrze się poprzez system okopów i blokhauzów, sap i kazematów i spotka się z przeciwnikiem. W szczerem polu rozpocznie się bitwa ruchowa, z wielkimi poruszeniami wpród i wtył.

Wodzowie francuscy wiedzą już o tem. Wie już o tem i Hindenburg i Ludendorf i to właśnie stanowi całe napięcie owych dni; któryż z obu przeciwników pierwszy rozpocznie ten bój?

## OKRES TRZECI.

### Na drodze do zwycięstwa (1918 r.).

Który z obu przeciwników pierwszy rzuci się do boju, zmierzającego do przełamania frontu? By odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy porównać siły i środki, jakimi rozporządzały obie strony, walczące na początku roku 1918.

20.XII 1917 podpisali Rosjanie rozejm, a 9.II pokój. Gdy Niemcy więc pokonali wreszcie wschód, rozpoczęli z wielkim hałasem przerzucanie wojsk i armat na zachód. Równowaga sił przechylała się na ich korzyść. Kilka miesięcy przedtem, 21.XI. 1917 r., w okresie ataków angielskich pod Cambrai, Niemcy przeciwstawili 145 dywizji 160 dywizjom wojsk koalicyjnych (108 francuskich i 52 angielskich), w końcu lutego na 160 dywizji franko-angielskich Niemcy gromadzą na zachodzie 204 dywizje (w tym dwie austro-węgierskie). Poza tem, by uzupełnić straty, rozporządzają 450 tysiącami rekrutów rocznika 1919.

Z drugiej strony oceanu—Stany Zjednoczone przygotowują się do wojny, jakby na wielką wyprawę krzyżową. Pisma, które stamtąd przychodzą, mówią nam o entuzjazmie zgłaszających się masowo do szeregów i podają liczby astronomiczne; bataljony formującej się armji liczą na tysiące, a ilości aparatów lotniczych i samochodów ciężarowych na dziesiątki tysięcy. Kiedyż armja ta będzie gotowa? Dopiero przed 10-ciu miesiącami, 6.VI.1917 r., Stany Zjednoczone porzuciły stanowisko neutralne. Niemcy, którzy dobrze wiedzą, co to znaczy zorganizowanie wielkiej armji, z radosną ironją obliczają, ile miesięcy, lub nawet lat upłynie, nim rekruci z nowego świata, wyekwipowani, uzbrojeni i wyszkoleni, dostarczą wreszcie kilku jednostek bojowych, mogących zmierzyć się z groźnym przeciwnikiem. Od listopada 1917 r. oddziały amerykańskie napływały do Francji, ale skupiano je w obozach wyszkolenia. Niemcy nie przypuszczali, by Ameryka mogła stać się dla nich w najbliższej przyszłości groźną, i lekceważyli wówczas ją zupełnie. Cała prasa niemiecka głosiła urbi et orbi, że armja niemiecka ruszy do ataku z pierwszym podmuchem wiosny, że będzie to koniec Ententy, „że Francja zejdzie do grobu, który sobie wykopała własnymi rękoma“.

Francuzi wiedzieli dobrze, że, pod groźbą zużycia wojsk, muszą trwać na stanowisku wyczekującym; to też w czasie miesięcy zimowych roku 1917—18 Wódz Naczelny przygotowywał armję do walki obronnej, którą każdy przeczuwał, w instrukcjach dodatkowych, wydawanych od 22.XII 1917 r. do końca lutego 1918 r. Uregulowano ogólne zasady takiej wojny obronnej i jej zastosowanie. Ideą przewodnią tych pamiętnych wskazań była zasada, że dowódcy grup armji nietyle winni dbać o rozbudowywanie nowych linii oporu, celem obrony powierzonego im frontu, ile przygotowywać się do prowadzenia przyszłej bitwy w strefie głębokiej: Wobec przewidywanej ofensywy niemieckiej w wielkim stylu, należy sobie dobrze uświadomić, jakie niebezpieczeństwo kryją w walkach z wrogiem. zdolnym do manewrowania, automatyczne posiłki, wsparcia i odwody, nieuzależniane od planu i przebiegu bitwy, nie uszykowane dostatecznie w głąb.

Gdy w ciągu trzech lat wojny w czasie spotkania chodziło głównie o utrzymanie za wszelką ceną linii pierwszej, w przyszłości na obronę jej przeznaczy się tylko ilość sił, niezbędną do skutecznego wyzyskania rozbudowanej już organizacji obronnej,

podczas gdy siły główne zajmą drugie pozycje i pozycje ryglowe. Zasadniczym motywem pola walki będzie odtąd pozycja oporu.

Pozycję oporu obiera się w ten sposób, by nieprzyjaciel mógł ją zaatakować tylko po całym szeregu walk, prowadzących do rozbicia i zamieszania dyspozycji natarcia piechoty i początkowego ustawienia artylerji. Dywizje, będące w chwili ataku nieprzyjacielskiego na odcinku i ugrupowane na pozycjach wysuniętych naprzód, muszą tam trzymać się tak długo, aż dowództwo danego frontu nie podciągnie rezerw; strefa rozciągająca się między frontem nieprzyjacielskim i główną pozycją oporu, jest tylko terenem ubezpieczeń, by główne siły można było rzucić na czas do boju, do zgęszczenia frontu, lub też do kontrofenzwy, skierowanej na skrzydła przeciwnika, względnie na część frontu, sąsiadującą ze strefą natarcia.

W czasie całej zimy 1918 r. z jednego końca frontu francuskiego do drugiego, w odległości 8–10 klm., w tyle od pierwszej linii, armja robotników, przeważnie Włochów, pracowała nad rozbudowywaniem pozycji oporu i ofenzywnem jej zorganizowaniem, by zapewnić obronie francuskiej charakter wybitnie agresywny.

Te instrukcje i przedsięwzięcia, poprzedzające wielkie wypadki następnych miesięcy, nie są bynajmniej prostym rozszerzeniem taktyki obronnej Niemców, metod, zastosowanych przez nich w nieruchomej walce pozycyjnej; nie są one podobne do systemu linii obronnych, zorganizowanych przez Ludendorfa, gdy musiał on opuścić obronne pozycje pod Noyon, by zająć inną linię i tam przetrzymać, skostniaław swych formach, walkę pozycyjną. Tutaj natomiast chodziło o przystosowanie do istniejących już warunków wojny pozycyjnej, która miała się zakończyć, zasad i praktyk wojny ruchowej, która miała się zacząć.

Od trzech lat cała armja francuska stała w okopach „rangé en bataille“, co zazwyczaj znamienuje koniec bitwy i jest sprzeczne z zasadami wojny ruchowej. Przeciwnie zaś, obecnie, na początku 1918 r., stosując się do nowych przepisów i wskazań, armja francuska, wiedząc, że fronty przestały być nienaruszalne i przewidując natarcie niemieckie w miejscu nieznanem jeszcze, stacjonowała na biwakach i kwaterach, położonych w pewnej odległości od pierwszej linii okopów, zabezpieczona przez ubezpieczenie ogólne, co jest zasadniczą ideą i przygotowaniem wojny ruchowej. Ubezpieczenie ogólne armji stanowią dywizje, stojące na odcinkach, które, o ile zajdzie tego potrzeba, toczą tylko walki obronne, odpowiednio do zachowania się straży przednich w wojnie ruchowej na pozycjach wysuniętych. Warunki te przypominają pierwsze dni wojny, kiedy na granicy oddziały zabezpieczające osłaniały ruchy koncentracyjne armji francuskiej. W tyle, poza tą strefą wysuniętą, rozmieszczenie odwodów w zasadzie jest następujące: 1) najmniej w odległości jednego dnia marszu, dywizje i pułki artylerji ciężkiej, niezbędne, jako posiłki, w wypadkach nie cierpiących zwłoki. 2) W odległości dnia drogi samochodem stoją sztaby, wielkie jednostki

bojowe, pułki artylerji ciężkiej, przeznaczone do „utrzymania „pola walki” (zajmują one pozycje oporu). 3) W odległości mniej lub więcej dalekiej od frontu, stosownie do wymagań chwili (okresy intensywniejszego szkolenia, praca, odpoczynek) reszta wielkich jednostek i pułki artylerji ciężkiej, będące odwodem grup armji, albo Naczelnego Dowództwa.

Francuska bitwa obronna będzie miała przebieg, odpowiadający zasadom wyłożonym tutaj i przewidywanym już w końcu 1917 r. Prawdopodobnie wygląd jej byłby odrazu taki w pierwszych dniach wiosny 1918, jaki miała dopiero w lecie, gdyby nieprzyjaciel zaatakował pozycje francuskie. Niemcy jednak uderzyli na sprzymierzeńca angielskiego i w ten sposób niezmiernie spotęgowali trudności obrony francuskiej. Upłynęły miesiące pełne gorących wypadków wojennych, nim wreszcie armja francuska znalazła się w warunkach walki, dogodnych do zastosowania zasad i pomysłów, wypracowanych w końcu grudnia 1917 r.

W czasie pierwszych miesięcy wiosny nieprzyjaciel kolejno zagrażał i niepokoił liczne odcinki francuskie, a pod osłoną tych „upozorowanych“ natarć podprowadzał nocnymi marszami dywizje pod stanowiska angielskie<sup>1)</sup>. 21 marca na froncie 24-o kilometrowym, między l'Oise (okolice de la Fère) i la Sensée (okolice de Croisilles), Niemcy rzucili się do boju. O godzinie 4 m. 40 rano, z siłą dotychczas nie praktykowaną, wróg rozpoczął nagle zasypywać pozycje baterji angielskich pociskami z gazów trujących; o godz. 7 rano okopy angielskie pierwszej linii znalazły się w gwałtownym ogniu miotaczy min, a po czterech godzinach obrońcy pierwszej linii albo wyginęli, albo też stali się niezdolni do walki.

O godzinie 9 rano piechota niemiecka, zakryta gęstą mgłą, idzie naprzód i przechodzi przez „no man's land“. Umocnione linje angielskie pękają. Cóż mogło zrobić tych 14 bohaterskich dywizji angielskich wobec 30 dywizji v. Hutiera i 10 dywizji armji Marwitza? Pół miliona Niemców parło w kierunku Bapaume, Peronne, Nesl i Chauny. Główny wysiłek atakującego skierował się przedewszystkiem na miejsce złączenia pozycji angielskich i francuskich. Niemcy mieli nadzieje, że po przełamaniu frontów uda im się rozdzielić obie armje, odrzucić Anglików ku północy i pomaszerować w kierunku l'Île de France—„nach Paris“.

Przedtem już sojusznicy zawarli ze sobą umowę, że jeżeli ofenzywa niemiecka będzie skierowana przeciw Anglikom, siły francuskie na wezwanie będą interwenjować na odcinku angielskim. Naczelne Dowództwo francuskie rozważyło wszystkie możliwe przypuszczenia i obmyśliło w szczegółach sposób

<sup>1)</sup> 113 dywizja niemiecka przeszła nocnymi marszami z Wassigny do Bellicourt; 13-go przeszła w cztery noce z Valenciennes do Clary; 19-go przyszła ze Stenay w 8 nocnych marszach; 27-go, wywagonowana w Cambrai, w ciągu nocy z 20 na 21 marca, wykonała marsz 32 klm. i weszła o świcie 21.III na linje bojową.

i środki takiej interwencji. Wielkobrytański Sztab Generalny sądził, że pomoc francuska nie będzie potrzebna przed 12—15-tym dniem bitwy; mimo to zawarta umowa wyznaczała 7-my dzień dla wejścia w akcję posiłków francuskich.

Nie czekając jednak na termin umowy, Naczelne Dowództwo francuskie, stwierdzając wielką potęgę uderzenia Niemców, 21.III postanowiło interwenjować natychmiast. 22.III pierwsze pułki francuskie z okolic d'Estrées-Saint-Denis rzuciły się na pomoc. Pod chłodnym słońcem wiosny, w pobliżu Noyon wielką, prostą drogą ciągnęły ciężkie automobile, pełne piechurów. Dzisiaj jeszcze słyszę i wiecznie będę słyszał turkot konwojów i zawsze będę widział poprzez tumany kurzu tysiące i tysiące spojrzeń młodych oczu, jasnych i spokojnych. Na drodze tej przypomniały mi się słowa, wypowiedziane niegdyś w sapie podsłuchowej przez majora R... z 18 pp.: „Ludzie nasi zwyciężą, bo ich nigdy nie trzeba było przebierać, by wybrać niektórych do formowania „Stoss-truppen lub Sturm-batallionen“... Po za tem nie należy zapominać, że oni są tymi, którzy zabijają i umierają, by umarła wojna; w czasie boju dusza ich jest czysta“... A w blasku słońca, w tumanach kurzu, automobile jechały bez końca.

W nocy z 21.III na 22.III, po porozumieniu się z marszałkiem Duglaselem Haig'em, generał Petain rozkazał generałowi Pellé, którego korpus (pierwsza dywizja jazdy 9. i 10. dywizja piechoty) stał obok Compiègne, przerzucić swe siły natychmiast w strefę armji wielkobrytańskiej, w okolicę Noyon-Saint-Simon. Do tego korpusu przydzielono również jako 4-tą, 125 dywizję. 22.III generał Humbert, dowódca 3 armji stojącej, w Clermont, sur-Oise, obejmuje dowództwo nad korpusem Pellé i kilku dywizjami posiłkowemi. 23.III nakazano ostre pogotowie dla wojsk, powierzonych generałowi Debeney, który miał wzmocnić Anglików między Amiens i Montidier. Wieczorem 23-go generał Fayolle obejmuje kierownictwo bitwy od Chauny po Peronne. Już więc w kilka godzin na polu bitwy ukazały się niebieskie kaski Francuzów, a po kilku dniach 20-cia dywizji francuskich na znacznym odcinku frontu, od Noyon aż na południe od Amiens zluźowało zmęczonych sprzymierzeńców.

Tutaj, jak i w innych miejscach, nie mogąc omówić wszystkich kombinacji strategicznych Naczelnego Dowództwa i zbiorowych ruchów armji, ale chcąc przedstawić na przykładzie wysiłek, jaki przypadł w udziale wielu korpusom armji, pójdziemy za jedną z czterech dywizji generała Pellé, która, jedna z pierwszych, obciążona ciężką „misją poświęcania się“, okazała się jej godną. Będzie to dywizja 9-ta, która nam dostarczy przykładów żądanych; przez 42 miesiące patrzyłem na tę dywizję ze szczególną obawą i ze szczególną dumą.

9. dywizja, pozostająca pod rozkazami generała Gamelien otrzymała 22.III rozkaz wymarszu w d'Estrées-Saint-Denis; o godzinie 2 po południu 3 pułki: 4., 82. i 329. zawagonowano natychmiast i tegoż dnia wieczorem wysadzono pod Guiscard, bez artylerji. Artylerja dywizyjna (30 pułk art. pol. i część 104 art. c.) nadeszły dopiero w nocy na drugi dzień. O świcie

piechurzy, uzbrojeni tylko w karabiny, po 120 patronów w ładownicach i obsługa karabinów maszynowych, ciągnąc je na przestrzeni wielu klm., idą naprzód, niepewni, przez tajemnicze i martwe pola na spotkanie. Gdzież jest nieprzyjaciel? Anglicy już byli zmuszeni do opuszczenia przejść na kanale Crosat, kanału Somme'y do Oise i całego pierścienia wód, otaczającego ten obszar. Sasiadując na lewo z 10 dywizją, a na prawo z 125, łącznie z kilku mniejszymi jednostkami piechoty i artylerji angielskiej, 3 pułki piechoty 9 dywizji zajmują odcinek Tłary le Meldeux, Collery, Bois de Geulis i bronią drogi z Ham do Noyon. Cały dzień walczą na tej linii. Następnego dnia, wspomagani już własną artylerją, ale rozwinieci, a właściwie rozciągnięci na ogromnym froncie 16 klm., trzymają się na północ od Guiscard; atakują je tutaj 6 dywizji armji v. Hutiera. Wieczorem, zagrożona obejściem, 9 dywizja cofa się i wykorzystuje noc, by się zatrzymać na stanowiskach, położonych bardziej na południe i przez czas jakiś oślaniać Noyon. Cały dzień 25 go na froncie Beaugies-Guiscard, a 26-go na skraju Noyon walczy 9 dywizja w towarzystwie 1-ej. Toż samo dni następnych: uporczywe trwanie na stanowisku, jak tylko można najdłużej, a później odwrót. I w jak okropnych warunkach! Dla piechura, który przez trzy lata z gorą przyzwyczał się stać łokieć obok łokcia w okopach i przywykł do ciężkiego, ale regularnego rytuału wojny pozycyjnej, jakież gwałtowny wyłom we wszystkich pogładach na wojnę! Niema już okopów, niema worków z piaskiem, niema schronów. Niema dział towarzyszących piechocie, ani moździerzy, ani granatów ręcznych; pozostały tylko karabiny maszynowe ręczne i karabiny maszynowe ciężkie. Zamiast gęstego puklerza ognia zaporowego, tylko strzały rozrzucone na obszarze, nie wymierzonym i nieoznaczonym. Zamiast skupienia bataljonów na froncie 300—400 metrów, rozrzucenie go na olbrzymich odcinkach, gdzie rozsypuje się w grupki walczące, zbyt odległe jedne od drugich, by wspomagać się wzajemnie; każda z tych grup czuje próżnię naokoło siebie i za sobą, gdyż słabe odwody nie każdemu i nie wszędzie mogą przyjść z pomocą. Niemieckie oddziały atakujące, upojone powodzeniem, z ogromnym rozpędem nacierały kolumnami, podobnie jak to było pod Charleroi, na słabe i pozbawione ciągłości linje francuskie. Niemcy ścierają się z oddziałkami francuskimi, atakując je z frontu i rzucając na boki i tyły drobne jednostki, zręcznie przeskakujące ze stref ostrzeliwanych ogniem, do stref, gdzie ogień ten jest słaby. Oddziały te, uzbrojone w lekkie karabiny maszynowe, przedzierają się, przepelzają, przeslizgują z miejsca na miejsce, skupiają w martwych punktach, posuwają się, jak tylko można najdalej, i oskrzydłają walczące, izolowane grupki francuskie. Francuzi, zaskoczeni nagłym trajkotem karabinów maszynowych na skrzydłach, lub na tyłach, w pierwszych dniach cofali się tak, jakby to przenikanie wroga przez linje obrońców, klasyczny zresztą sposób walki piechoty w czasie natarcia, było czemś nowem, niemal, że było spowodowane czarami. A jednak żołnierze 9 dywizji i sąsiedniej trzymali się ponad wszelką nadzieję, widzieli, że

bronią „serca Francji“. Dzięki ich poświęceniu się, posiłki miały czas nadejść, a w 6-m dniu bitwy, 26 III, generał Humbert rzucił w bój 11 dywizji. Od 27.III do 30.III obronna linja francuska utrzymywała się na wzgórzach de Porquericourt, na Mont Renaud, na południe od Noyon. Napór niemiecki załamał się o tę linję.

Wszędzie zresztą w ostatnich dniach marca i w pierwszych dniach kwietnia, w kierunku Lassigny, w kierunku Montidier, wszędzie gdzie tylko powstawał wyłom, zamykały go natychmiast posiłki francuskie: „Humbert zamknął drogę do Paryża, a Debeney do Amiens“. Tak było może i dlatego, że nieprzyjaciel, w miarę posuwania się naprzód, słabł na siłach, a może i głównie dlatego, że te pierwsze starcia z roku 1918 były walkami piechoty.

Kiedyś w pierwszych miesiącach wojny, w okresie walk „Cours à la Mer“, piechur francuski prawie w tych samych miejscach, w szczerem polu startł się z piechurem niemieckim i zatrzymał go; w 1918 r. piechota francuska, potężniej uzbrojona i więcej ufna w morderczą siłę swej broni, w tym samym czasie i w tych samych warunkach, co i przeciwnik, rzuciła się znów w wir walki ruchowej i, zdaje się, odpowiedniej niż wróg mogła zastosować wartości dziedziczne charakteru narodowego: zdolność szybkich decyzji, zwinność i zręczność indywidualną, samodzielność w boju. Francuski żołnierz, lepiej niż niemiecki, umiał walczyć w drobnych oddziałkach odosobnionych, gdzie zawsze znajdował się odpowiedzialny dowódca, potrafił bronić się z konieczności w okopie, pod krzakiem, za skałą, ukryć się, zasięgnąć języka, jednym słowem manewrować. Wielokrotnie w tych pamiętnych dniach duch inicjatywy małych oddziałków, małych sztabów generalnych, z własnej woli płynących improvisacji lokalnych, ratował stracone sytuacje, odnosił zwycięstwo tam, gdzie bitwa już zdawała się przechylać ku klęsce. Pod tym względem obrona massywu du Plemont przez 77 dywizję (generał d'Ambeg) jest osławionym i klasycznym przykładem, a zwłaszcza w dniu 30.III 1918, kiedy 2 pułkowników wykonało nagły manewr, celem odebrania parku de Plestis-de-Roye.

Od 21.III do 6.IV Niemcy rzucili do boju na froncie 80—90 klm. siły czterokrotnie przewyższające siły francuskoangielskie, najmniej 89 dywizji t. j. prawie milion ludzi. Niemcy stracili wówczas 300 tysięcy żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach.

Niemcy dążyli do bitwy, która ciągnęła się dwa miesiące, do bitwy w szczerem polu, do starcia piechoty. Chcieli jej i mieli ją, ale ją przegrali.

Bitwę tę Niemcy przegrali mimo dwóch potężnych dywersji. 9.IV we Flandrji i 27.V w Soissonais. 9.IV to bitwa pod Armentières, to zajęcie Bailleul, zdobycie Béthune i zagrożenie Ypres; znowu pod Mont de Flandres Francuzi zamykają wyłom. Ponieważ sprzymierzeni zgromadzili większość swych

sił w okolicach Amies, by miejscowość tę utrzymać za wszelką ceną, nieprzyjaciel, straciwszy nadzieję zajęcia Amiens i opanowania na skutek tego artylerją doliny Somme'y, aż do morza—27.V zmienia nagle swój plan i wznawia silne ataki tym razem przeciwko Francuzom. Metodami 21 marca t. j. przez masowe użycie pocisków do ostrzeliwania baterji francuskich, silne bombardowanie pierwszych linii miotaczami bomb, Niemcy opanowały w kilka godzin Chemin des Dames, Berry au Bac, a w kilka dni przechodzą Aisne, Vesle, l'Ourque, zajmują Soissons i dochodzą do skraju lasu de Villers-Cotterets. Paryż znowu poważnie zagrożony.

A jednak Niemcy przegrały bitwę, do której dążyli, długo-trwałą i uporczywą bitwą piechoty. Niemcy przegrały bitwę, bo Clemenceau „fait la guerre“ i cały naród francuski razem z nim; Niemcy przegrały bitwę, ponieważ Wielka Brytania, sprowadzając z wysp odwody, uzupełni szybko przerzedzone jednostki, na podstawie „Ordre de bataille“ przed bitwą z dnia 21.III i ponieważ Francuzi, rywalizując ze swym sprzymierzeńcem, nie rozwiążą żadnej dywizji, choćby z tych dywizji pozostały tylko strzępki; Niemcy wreszcie przegrały bitwę, ponieważ generał Foch, któremu 27.III powierzono zadanie uzgodnienia operacji armii sprzymierzonych, a 3.VI oddano naczelne dowództwo sił zbrojnych koalicji, posiada wielką i tajemniczą sztukę zwyciężania.

Ponieważ stronnice niniejsze poświęcone są przedstawieniu wysiłku wojennego piechoty francuskiej, o jednej jeszcze przyczynie klęski niemieckiej wspomnieć muszę, a mianowicie: wówczas, gdy toczył się wielki bój, nie ciągnęły, ale przerywały, między jednym natarciem niemieckim, a drugim, tu i tam, to w sztabach mniejszych jednostek, to większych, na najrozmaitszych stopniach hierarchji wojskowej, pracowano usilnie. Praca ta w początku była rozproszona, później coraz bardziej zgodna, rozważna, spokojna, kontrolowana samokrytycyzmem; praca prowadząca wszystkich wykonawców do zrozumienia swych przeznaczeń i celowego stosowania metod taktycznych z końca grudnia 1917 r.

Nie przyszło to od razu, bez szukania poomacku. W pierwszych tygodniach przyzwyczajania z wojny pozycyjnej przeważały, co zresztą było nieuniknione. Przeciż w ciągu trzech lat obrona toczyła się koło pierwszej linii. W licznych spotkaniach oddziały francuskie instynktownie dążyły do przywrócenia linii ciągłej, próbowały przeciwstawić wrogom prostolinijną ścianę, ścianę z ognia artylerji, ścianę z piersi żołnierskich. Gdy się to jednak nie udawało, wskutek liczebnej przewagi wroga, zasady nowe powoli poczęły wchodzić w życie, zasady, że bitwa obronna winna być prowadzona w „strefie głębokiej“.

Tę nową taktykę starano się ukryć przed wrogiem. W jak-największej tajemnicy Francuzi pozostawiali w pierwszej linii tylko nieliczne działa, które jednak bez przerwy zmieniały stanowiska i ciągle niepokoiły nieprzyjaciela. W pierwszej linii pozostawiano tylko słabe posterunki piechoty, które jednak

aktywnością i ruchliwością, ciągłym patrolowaniem, utrzymywały wroga w przekonaniu, że pozycja jest zajęta i że zdecydowano się ją utrzymać. Tymczasem dopiero o kilka klm. w tyle, na pozycji głównego oporu, oczekiwali go Francuzi. Pozycja oporu staje się zasadniczym pierwiastkiem pola bitwy. Przykład, zaczerpnięty z walk 36 dywizji w maju i czerwcu, dosadnie może nam zilustrować istotę tych nowych idei taktycznych. 36 dywizja, prowadzona przez generała Mittelhausera, broni na południe od Montdidier jednego z odcinków trzeciej armji (armji gen. Humberta), odcinek de Tricot, długości 5 klm. Dywizja zajęła ten odcinek 6.IV i mogła go zorganizować, ponieważ tutaj nieprzyjaciel ani w kwietniu, ani w czerwcu nie nacierał. Zorganizowany odcinek 36 dywizji piechoty przedstawiał się jak następuje: 1-o Pierwsza linja (równoległa oporu, równoległa wtórna i wspierająca) wykreślona przez miasteczko Vaux, lasek Vaux i kotę 110; 2-o kilometr w tyle linja równoległa pośrednia, oparta o miejscowości Fretoy i Tronquoy; 3-o pozycja ryglowa Tronquoy-Courcelles; 4-o 5 klm. w tyle za pierwszą linją, druga pozycja na Tricot-Mery, osłaniana równoległą pośrednią, położoną przed tymi dwoma miasteczkami. Był to silny system obronny, rozbudowany tylko przez ostrożność, by uchronić się od wszelkich niespodzianek; nie przypuszczano jednak, by mógł odegrać większą rolę. Cała armja Humberta w ciągu kwietnia i maja była przygotowana do wielkich przedsięwzięć kontr ofenzywnych w kierunku Boulogne—la—Grasse. W ostatnich jednak dniach maja po najrozmaitszych objawach stwierdzono, że na tym odcinku Niemcy przygotowują natarcie. Natychmiast cała dywizja zabrała się do pracy nad ostatecznym zorganizowaniem obrony, a na rozmaitych odcinkach przez nią zajmowanych każdy żołnierz starał się zastosować i lepiej zrozumieć treść ostatnich instrukcji.

W pierwszych dniach czerwca 36 dywizja ciągle pracuje nad wzmocnieniem oporu. W największej tajemnicy i z największym pośpiechem pracuje w nocy; oddziały rozbudowują linję redut, której nieprzyjaciel nie będzie miał czasu wykryć, a która przechodzi przez miasteczka: Ployron i Courcelles.

4.VI, gdy natarcie niemieckie nie uległo najmniejszej już wątpliwości, przychodzi rozkaz, „że obrona odcinka powierzonego 36 dywizji ma być przeniesiona w tył, jak tylko można najdalej“ i że wróg pierwszym rozpędem może zająć równoległą główną i równoległą wspierającą; zadaniem oddziałów, stojących na linii pośredniej i linii redut, będzie zatrzymanie nieprzyjaciela.

8.VI było widoczne, że natarcie niemieckie nastąpi lada chwila; wtedy przyszedł rozkaz: „zredukować do minimum zagęszczenia kompanij na punktach oporu pierwszej linji“. Rozkaz dalej mówił: „obrona będzie przeniesiona na pozycje Ployron i Courcelles“, poszczególne elementy oporu przed linją redut mają być na tej pozycji rozmieszczone w szachownicę grup walczących, o zagęszczeniu wzrastającym od czoła ku tyłom.

9.VI Niemcy natarli od Montdidier po Noyon na całym froncie armji Humberta; wróg przypuszczał, że tegoż samego dnia opanuje Compiègne. Na odcinku Tricot Niemcy napotkali na świetne oddziały, o których wspominał rok przed tem jeden z rozkazów dziennych do armji, kiedy ta dywizja „ardente et brave“, prowadzona przez gen. Paquette, okryła się chwałą na płaskowzgórzu Kalifornji. Na tym płaskowyzu żołnierze 36 dywizji piechoty pokazali, że mogą trzymać się pod ogniem granatów, karabinów maszynowych, gazów i nie ulec. W czerwcowe dni 1918 r. hasłem walki będzie nie tyle trzymanie się na jednym stanowisku, ile przeciągnięcie wroga poza pierwszą pozycję.

Pod naporem Niemców francuskie ubezpieczenia cofają się; bardziej w tyle środowiska oporu posiadają wystarczającą załogę piechoty, by mogły opierać się własnymi środkami bez pomocy artylerji; ograniczają one przenikanie piechoty nieprzyjacielskiej do korytarzy, nad których obroną pracuje artylerja. W ciągu dwóch dni, dzięki tej taktyce, toczyła się walka gwałtowna, a jednocześnie przebiegła i mądra. 10.VI wieczorem dywizja „ardente et brave“ straciła 2551 ludzi, ale przez odcinek 3 pułków piechoty: 18, 34 i 49 przeszło 8 pułków niemieckich, które Francuzi dosłownie zmasakrowali na pozycji oporu. Linja redut spełniła dobrze swoje zadanie i miasteczko Courcelles utrzymano.

Na innych odcinkach 3-ej armji taż sama taktyka i podobne dyspozycje, a więc 72 dywizja piechoty (gen. Ferradini) pozostawia na północ od Divette tylko słabe oddziały osłaniające, które trzymać się tam mają tak długo, póki główne siły nie zajmą drugiej pozycji. O świcie wróg uderza na te małe załogi, a w 3 godziny później, o g. 9-ej, otrzymują one rozkaz telefoniczny, że zadanie ich spełnione, że pułki zajęły swe stanowiska i że mogą się wycofać. Z każdego środowiska oporu przychodziła też sama odpowiedź, by ich jeszcze zostawić na stanowiskach wysuniętych; mija godzina jedna, później druga, a piechurzy z wysuniętych placówek nie wracają: walczą tam ciężko, wreszcie drobnymi grupkami, skrwawieni i poirytowani, ustępują koło południa. Na widok ich pułki, oczekujące z bronią u nogi, pytają: „czemuście się tak spóźnili?“— Oni, zdziwieni tem przyjęciem, odpowiadają: „Bah, pendant qu'on y etait!“ Piękne słowa, pełne prostoty żołnierskiej i niepozabawione wielkości, zawierają treść istoty wewnętrznej żołnierzy Francji.

Jak dobry rzemieślnik, który lubi dobrą robotę, spełnili swe zadanie i cel oswobodzenia ziemi ojczystej, ale „pendant qu'ils y etaient“ więcej zrobili, niż spełnienie prostego obowiązku, wywalczyli wolność ludom, których nazwy nie znali „pendant qu'ils y etaient“...

9 i 10 czerwca, na licznych odcinkach 3-ej armji, francuska taktyka walki obronnej w strefie głębokiej odbyła swą próbę ogniową. Niemcom udało się dojść do Arondy i przejść ją, ale doszli tam niesłychanie wyczerpani. Natychmiast, jako uzupełnienie czynności obronnych, nastąpiło przeciwnatarcie francuskie na skrzydło nieprzyjacielskie.

10.VI o godz. 10 m. 30 gen. Fayolle zaalarmował 5 dywizji, rozłożonych na biwakach, z których utworzono grupę gen. Mangin'a, pod rozkazami gen. Humberta; grupa ta miała zaatakować odcinek Mortemer-Saint-Maur w kierunku wschodnim. Rozkaz mówił, że natarcie ma być wykonane nazajutrz, t. zn., że w kilka godzin należało zorganizować dostawę amunicji i prowiantów, załadować transporty, pchnąć naprzód 140 wozów pancernych,—a do tego rozporządzano jednym tylko mostem, niedaleko Montgerain—i ugrupować oddziały do boju. Wszystko to było gotowe z ukończeniem krótkiej nocy czerwcowej. O g. 11 gen. Mangin rzucił do boju fale szturmowe, a wkrótce nieprzyjaciel uchodził w nieporządku w kierunku Matz. Operacje, przeprowadzone od 9 do 13 czerwca, to obronne, to zaczepne, były wielkim napomnieniem dla Niemców. Czyżby go nie zrozumieli?

\* \* \*

Ponieważ go jednak nie zrozumieli, przystąpili do nowych przedsięwzięć, zmierzających do przełamania frontu według metod z dnia 21.III., 27.V. i 9.VI. Niemcy postanowili tym razem zaatakować odcinek od Reims do Massiges, całą 4-ą armję Gouraud i z lewej i z prawej strony obejść La Montagne de Reims. Wówczas byłby upadł Chalons, a armja francuska, odcięta od lasu argońskiego i Verdun, musiałaby kapitulować pod Paryżem. Będzie to najwyższy wysiłek bojowy Niemców—bitwa pokoju, „Friedensturm“.

W ciągu całego lipca wróg przygotowuje potężne natarcie, nie wiedząc, że 4 armja starannie podpatruje jego pracę. Francuzi znali już metodę z 21 marca, 27 maja i 9 czerwca. Niespodzianka i zaskoczenie spotka tym razem Niemców. Francuzi nie dopuszczają, by miotaczami min, gazami trującymi wybito żołnierzy z pierwszej pozycji. Zasada nowej taktyki, by walczyć w strefie możliwie głębokiej, znajdzie jak największe zastosowanie.

7 lipca gen. Gouraud ogłasza rozkaz dzienny: „Żołnierze, możemy być zaatakowani w każdej chwili; rozumiecie, że nigdy walka obronna nie mogła być prowadzona w warunkach bardziej pomyślnych. Jesteśmy uprzedzeni i czekamy. Otrzymaliśmy potężne posiłki, tak w piechocie, jak i w artylerji. Będziecie walczyć na terenie, któryście wytrwały pracą zamienili w potężną twierdzę, w twierdzę nie do zdobycia, jeżeli wszystkie przejścia będą broniłone. Bombardowanie będzie okropne, ale wytrzymacie go, nie ustępując. Szturm będzie gwałtowny, spowity tumanami kurzu, dymu, gazu, ale wasze pozycje i wasza broń są potężne. W piersiach waszych biją dzielne serca wolnych ludzi. Nikt nie obejrzy się za siebie, nikt nie ustąpi. Każdy będzie tylko myślał, by zabić jak najwięcej wrogów, aż będą mieli dosyć; i dla tego wódz wasz mówi: Szturm ten złamiecie i będzie to piękny dzień“.

Złamać szturm, to znaczy zatrzymać wroga nie koniecznie na pierwszej linii, ale tam, gdzie francuskie dowództwo chciało stoczyć bitwę.

Z rozwagą, systematycznie, choć ją to wiele kosztowało, 4 armja opuściła część swych stanowisk wysuniętych, a nawet, gdy trzeba było, ów obszar Mont des Moronvilliers, z którego tak dumną była, gdy go zdobyła rok temu.

Oznaki, zapowiadające atak, mnożyły się z jednej nocy na drugą. 4 armja oczekiwała uderzenia. 14.VII silny wypad dostarczył jeńców, którzy potwierdzali, że natarcie nastąpi tej nocy.

Tej nocy cesarz niemiecki, jak to często robił, zajął dogodny punkt obserwacyjny i zapowiedział żołnierzom, że raczej patrzeć na ich czyny. Może wówczas nie wiedział o tem, że będzie to ostatni bój, na który patrzyły okrutne jego oczy. Zbliżała się godzina, w której, jak zapowiadali jeńcy niemieccy, miało nastąpić natarcie. Nim chwila ta nadeszła, nagle, niespodziewanie, kontrprzygotowanie francuskie poprzedza przygotowanie niemieckie. Przepiętna artylerja francuska zaczyna grać i otwiera straszliwy ogień, dodając otuchy piechurom francuskim na stanowiskach wysuniętych, podnieca ich, napełnia bezgranicznem zaufaniem. Jeden z nich opowiadał mi później, że stawali na przedpiersiach i obrzucali wroga złorzeczeniami i przekleństwami. Francuskie działa dalekoosobne ostrzeliwują wszystkie czułe punkty olbrzymich urządzeń szturmowych, aż do daleko w tył położonych stanowisk wroga, których Niemcy nie zdążyli jeszcze opuścić. Jednak wróg idzie naprzód. Z chwilą, gdy rozpoczął on bombardowanie pierwszych linii francuska piechota wycofała się poza teren, leżący w polu ostrzału niemieckich miotaczy min, i zajęła pozycje pośrednie, o 2 klm. w tyle. Tam formują się grupki bojowe, zajmujące stanowiska skrzydłowe, przeciwstawiając wrogom opór tym mocniejszy, im dalej będzie przenikał we francuski system obronny. Gdy wreszcie piechota pójdzie do szturm, Francuzi rzucą ogień zaporowy na przedpola swych opuszczonych linii pierwszych. Później przesuną go na tę linię i coraz bardziej w tył, w miarę tego, jak sygnały świetlne cofających się forpoczt będą oznaczały ruch wroga naprzód. Nigdy w ciągu tak krótkiego czasu nie popłynęło tyle krwi niemieckiej. Artylerja niemiecka nie przerywała jednak ognia zaporowego, przesuując go z jak największą dokładnością tak, jakby poza nim szły fale piechoty z szybkością przepisaną. A wówczas piechota niemiecka bataljonami, pułkami, dywizjami kładła się pokotem na obszer-nych polach walki... Dzień już się zaczynał, a był to ten piękny dzień, który wódz obiecał swym żołnierzom.

Wówczas, gdy żołnierze 4 armji złamali na wschodzie od Reims napór 15-tu dywizji niemieckich, wspieranych przez 10 innych, na zachodzie od Reims wielkie siły nieprzyjacielskie przedarły się w kierunku Epernay. Wtedy Francja, zwycięska 15.VI. w ostatniej bitwie obronnej, przeszła 18.VII do wielkiego przeciw natarcia, a dwie te bitwy tworzą właściwie jedną całość. Nazbyt śmiało i odważnie rzucili Niemcy swe dywizje w kierunku Dormans i Epernay. Gdyby ich zaatakowano ze skrzydeł, między Aisne i Marną, tam, gdzie występ frontu zaczynał

się uwydatniać, zagrażając Bazoches, główny węzeł komunikacyjny Niemców, położenie ich byłoby ogromnie ciężkie. Gen. Foch czekał dogodnej chwili. Na jego rozkaz szykowała się do wystąpienia armja Mangina, stojąca na zachodnim skrzydle niemieckim i na prawo przedłużona przez armje Degoute'a. Nocną porą, lasami sprowadzono potężne odwody piechoty, skupiono w tajemnicy liczną artylerję, która, nie wstrzeliwując się, czekała; a od dwóch miesięcy, w parku tajemniczego pałacu, otoczonego lasami, Francuzi przygotowali wielką niespodziankę; były to lekkie wozy pancerne, czołgi, które Niemcy poznali w kilku spotkaniach, np. 11.VI, i przekonali się o ich wielkiej sile miażdżenia i łamania przeszkód. Tym razem grupami i pułkami miały one poprzedzać fale atakującej piechoty francuskiej i spełniać zadanie bataljonów szturmowych.

18.VII wykonano to przepotężne uderzenie. Wówczas Francuzi rozbili 12 dywizji nieprzyjacielskich, wzięli do niewoli 20.000 niemców i 400 armat. Armja niemiecka, która się zaawanturowała na południe od Marny, gwałtownie odpływała w kierunku Vesle.

Dwa lata przed tem, w maju i czewcu 1916 r., Francuzi wytrzymali potężne szturmowanie wroga, nie reagując na nie, pozornie wskutek braku sił. Toż samo powtórzyło się w maju i w czerwcu 1918 r., i któż niedostrzeżę podobieństwa między obu operacjami? W 1916 r. Francuzi przygotowują uderzenie nad Somme, a w 1918 r. nad Marną, oszczędzając tam swe siły i dzisiaj, w 1918 r. zwycięscy w obronie, zwycięscy w przeciwnatarciu przechylili rezultat wojny na swą stronę, albo przynajmniej doprowadzili do równowagi. Czyż wysiłek, na który Niemcy zdobyli się w ciągu 4 miesięcy i za cenę niezmiernych strat, będą mogli powtórzyć, a jeśli tak, to kiedy? Czy będą mogli znowu uchwycić w swe ręce inicjatywę operacji i przywrócić ów „dumny przywilej ofensywy“?

\* \* \*

Niemcy tracą przewagę liczebną, bo ku wielkiemu ich zdziwieniu od kilku tygodni znaczne posiłki amerykańskie przychodziły na plac boju. Gdy w ciężkich chwilach 28.III.1918 r. generałowie Persching i Bliss wielkodusznie zaofiarowali wodzom sprzymierzonych natychmiastową pomoc oddziałów amerykańskich, rozporządzali wówczas tylko 250.000 żołnierzy. Ta drobna stosunkowo armja amerykańska powoli wchodziła na front, zajmując początkowo odcinek najbardziej spokojny, front w Wogezach.

W czasie drugiej bitwy nad Marną już wielkie jednostki bojowe armji amerykańskiej walczą obok sprzymierzeńców na najbardziej zagrożonych odcinkach. Pod Belleau i pod Bouresches; wróg pierwszy raz poznał tu męstwo żołnierzy Stanów Zjednoczonych, toż samo pod Fère i pod Sergy. Ilość żołnierzy Stanów Zjednoczonych we Francji wzrosła do marca 5-o krotnie. W początkach lipca Stany Zjednoczone miały na froncie francuskim 900.000 żołnierzy, a z tego prawie 600.000 w okopach.

Inne transporty wylądowały bez przerwy po 200—300 tys. żołnierzy miesięcznie i gdyby trzeba było, Amerykanie lądowałyby przez wiele, wiele miesięcy, a może nawet i lat.

Pomimo klęski 18.VIII.1918 r. armja niemiecka nie przestała być potężną i liczebność jej odpowiadała liczebności armji sprzymierzonej. Niemcy mogli skrócić swój front bojowy, ustąpić na linję Hindenburga, albo jeszcze dalej, na linję krótszą, bez końca przeciągając walkę. Czyż sprzymierzeni mieli oczekiwać aż do roku 1919, gdy wysiłek amerykański osiągnie, pełni? Foch nie czekał.

\* \* \*

Natychmiast przeszedł do wykonania swego „Friedensturm“ do wydania ostatniej bitwy, która, jak wszystkie bitwy poprzednie nie będzie nosiła nazwy od jakiegoś masteczka, rzeki, prowincjonalnej osady, ale która, rozwijając się od Woëvre, aż do Flandrii, po przez liczne prowincje, zwać się będzie bitwą Francji. Będzie to może bitwa, którą ludzkość, bardziej szczęśliwa i niekoniecznie bardziej szlachetna, będzie czciła po przez wieki, jako bitwę oswobodzicielską, która położyła koniec wojnom.

Było to 20 lipca: ofenzywa armji de Mitry'ego od Dormans do Mareuil-le-Port; od 20 lipca do 2 sierpnia ofenzywa armji Berthelota w kierunku Vesle; 8 sierpnia między Somme i Avre ofenzywa franko-angielska armji Rawlinsona i Debeneya; od 12 sierpnia ofenzywa armji Humberta od Montdidier do Oise; około 20 sierpnia ofenzywa armji Mangina między Aisne i Ailette; ofenzywa armji Bynga i armji Horn'a w kierunku Bapaume; w początku września rozszerzenie ofenzywy armji Byng'a i Horn'a do Arras; w połowie września ofenzywa armji Degoutte'a i Berthelot'a na południe, a później na północ do Vesle; i jeszcze ofenzywa armji Pershinga w kierunku Saint Mihiel; 26 września ofenzywa armji Pershinga i armji Gouraud'a w kierunku Buzancy i Vouziers; 27-go ofenzywa angielska w kierunku Cambrai; i 29-go ofenzywa belgijska w kierunku lasu Houthulst, a w pierwszych dniach października zdobycie Saint-Quentin, później Roulers, a później Lille...

Z łatwością można byłoby jeszcze wyliczyć większą ilość tych potężnych uderzeń. Trudniej znacznie byłoby, i dzisiaj jeszcze nie jestem w możności, zanalizować wielką sztukę, kierującą temi uderzeniami i nadającą im rytm i kierunek. Do tej pory omawialiśmy kierownictwo ogólne operacji tylko wówczas, gdy to było niezbędne dla wyjaśnienia prac i czynności piechoty. Teraz również na przykładzie jednej dywizji, wybranej na chybił trafił, postaramy się uwypuklić ilość energii, jaką musieli zużyć piechurzy w czasie tych ciężkich operacji ofenzywnych.

165 dywizja piechoty, dowodzona przez gen. Caron'a, od 10 do 17.VIII bierze udział w ofenzywnych przedsięwzięciach 3-ej armji; 18-go, wyciągnięta z frontu, idzie na 7-o dniowy odpoczynek; od 26-go do 28-go, 3 pułki tej dywizji: 154. 155. i 287. zajmują odcinek Canny-sur-Matz. Ledwo go obsadziły, natych-

miast rzucono je w przód, ponieważ nocą 28 sierpnia nieprzyjaciel cofnął się na całym odcinku 3-ej armji, pozostawiając tylko słabe straże tylne. Trzy pułki 165-ej dywizji maszerują za wrogiem na froncie 3 ech klm i nawiązują z nim łączność na 8 klm. od miejsca wymarszu. Niemcy zatrzymali się na skraju Catigny wzdłuż kanału Północnego, obsadzają przyczółki mostowe pod Catigny i Béhancourt. Na tej linii oporu, starannie rozbudowanej, 29 sierpnia przychodzi do starcia. Obie piechoty w gorącym boju stykają się ze sobą tak, że Francuzi nie mogą ostrzeliwać pierwszych linii niemieckich, ani też cofnąć swojej piechoty, bo naraziliby ją na gwałtowny ogień karabinów maszynowych. Nocą przychodzi rozkaz wycofania piechoty, która nazajutrz znowu szturmuje Catigny, tym razem pod osłoną ruchomego ognia zaporowego.

Po walkach ulicznych Francuzi zdobywają miasteczko, forsują przejście przez kanał Północny i biorą Chevilly. Wieczorem tego gorącego dnia 30.VIII, dywizja nasza zatrzymuje się na skraju lasu Chapitre, otoczonego drutami kolczastymi i rozrzuconymi gniazdami karabinów maszynowych.

165 dywizja zresztą poszła naprzód prędzej, niż dywizje sasiednie, które jeszcze nie przeszły kanału Północnego. Zbyt wysunięta dywizja 165, zaatakowana w nocy, musi opuścić Chevilly. Miasteczko to zajmuje z powrotem 31.VII w ciężkiej walce, która przeciąga się do późnej nocy. Następne dwa dni dowództwo przeznaczyło na przegrupowanie jednostek i przygotowanie drugiego natarcia na lasek Chapitre, który piechota francuska zajmuje 3.IX. Nocą—wróg, bardzo przetrzebiony, cofa się dalej. Pod osłoną patroli kawaleryjskich, piechurzy francuscy idą naprzód. 4-go zajmują i mijają Guiscard. Pod wieczór forpoczty natrafiają znowu na pozycję obronną, normalnie rozbudowaną. Niemcy panują ogniem nad linią wzgórz na północ i wschód od Guiscard i dopiero 6.IX 165 dyw. posuwa się 3 klm. naprzód, aż do Neuville-en-Beine, po dwóch dniach ciężkich walk i po zdobyciu Bouchoire i Berlancourt. Nazajutrz 7.IX dywizja rozpoczyna pościg, by marszem 9 klm. dojść do kanału Crozat, który 3 miesiące przedtem piechota niemiecka przekroczyła w „tryumfalnym“ pochodzie „nach Paris“.

Tu po raz trzeci wróg zatrzymał się. W odwrocie Niemcy, manewrując przez systematyczne cofanie się, doprowadzali Francuzów za każdym razem do wybranej pozycji obronnej. Odległość między jedną pozycją obronną, a drugą była tak wielka, że Francuzi musieli za każdym razem zmieniać stanowiska artylerji. Po dwóch dniach 165 dywizja przechodzi kanał Crozat, a po 10 klm. marszu naprzód luzuje ją inna dywizja. 165 dyw. w ciągu dni 15 u stoczyla 20 bitew, zdobyła bogate łupy i odepchnęła wroga o 40 klm. w tył.

Jakież wzruszenie ogarnia nas, gdy patrzymy na mapę, gdzie wyznaczono drogę marszu tej dywizji i tyle dróg równoległych rozmaitej długości, którymi na prawo i na lewo maszerowały inne dywizje. Każda dywizja jest niby plugiem, który ruchem dowolnym, a mocnym przeorywa ziemię świętą. I za

jaką cenę! Dziesiątkowane przez środki obronne wroga, pułki francuskie wyczerpywały się i topniały. Bitwa taka nie jest, ak w czasie walk pozycyjnych, kryzysem ciężkim, a krótkotrwałym, ale ciężką pracą ciągłych marszów i przeciwmarszów nocy bezsennych i dni bez dachu, pod upalnym słońcem lata.

Było to lato pełne chwały: wróg walczył w odwrocie, cofając się z tej ziemi, którą zbeczczeił, a którą żołnierz francuski oswobadzał i oczyszczał. Dla piechura francuskiego codzienną jest ciężka praca żołnierska, ale codziennym też i zwycięstwo. Każdy etap, to zwycięstwo, na które się złożyły ich trudy 4-o letnie, całe ich doświadczenia, ich cierpienia; nie tylko ich cierpienia, ale i cierpienia towarzyszy poległych, których wolę wypełnić im przypadło w udziale. W owe dni zwycięskie poległ ich towarzysze są z nimi razem— „et oculis insipientium visi sunt mori“: towarzyszą im i wspierają w ostatnich pracach.

Drzą Niemcy pod gwałtownymi uderzeniami wojsk sprzymierzonych. Cóż się stało z olbrzymimi armjami cesarskimi, z ich 204-ema dywizjami z dnia 21 marca?

21 marca 124 z tych dywizji stały na froncie w pierwszej linii, a 80 w odwodzie. Było to olbrzymie skupienie sił. 11 lipca sytuacja pod tym względem nie uległa większym zmianom: 126 dywizji na froncie, a 78 w odwodzie. Niemcy uzupełnili straty 450 000 rekrutami najmłodszego rocznika i w taki sposób utrzymali swe siły w równowadze; ale od miesiąca sierpnia daje się zauważyć zjawisko, na pierwszy rzut oka najzupełniej niespodziewane. Linja frontu niemieckiego wskutek odwrotu skracała się ciągle, a jednak ilość dywizji pierwszej linii ciągle wzrasta:

1. IX francuskie naczelne dowództwo stwierdza obecność 156 niemieckich dywizji na froncie, 10. X—162-u, a 16. X—167-u.

Od Ypres aż do Aisne, od Aisne do Woivre taran Focha uderza to tu, to tam, najczęściej niespodzianie. 1. X Niemcy<sup>1)</sup>, zamiast 80 dywizji, mają w odwodzie tylko 48, 10. X—26, a 16. X—20<sup>2)</sup>.

Poczynając od końca sierpnia, jeżeli dodamy ilość dywizji na froncie do ilości dywizji w odwodzie, to nie otrzymamy już owych 204-ech. Niemcy musieli przerzucić, albo rozwiązać liczne dywizje. Co więcej, stan liczebny dywizji pozostałych zmniejszał się ciągle, jak również i wartość żołnierza. Rocznik 1919, użyty w kwietniu, wyczerpał się w końcu września.

<sup>1)</sup> 1 września rozdział 204 dywizji niemieckich był następujący: grupa armji ks. Leopolda Bawarskiego: 29 dywizji; grupa armji v. Bohna: 69 dyw.; grupa armji następcy tronu: 28; w Lotaryngji i Alzacji: 30; w sumie 156 dyw. w linii i 48 w odwodzie.

<sup>2)</sup> 1 września 8 dywizji rozwiązano (6. 46. 47. 78 dyw. zapasowa. 10 dyw. obrony krajowej, 9 dyw. zapasowa bawarska, 10 dyw. bawarska, 101 dyw.). 15 września znowu rozwiązano 3 dywizje (33 dyw. zapasowa, 211 dyw. i 235 dyw.). 1 października 4 dalsze dywizje (302. 109, 225 dyw. i 43 dyw. zapasowa) w październiku rozwiązano jeszcze najmniej 10 innych dywizji.

By wypełnić luki komisja, złożona z oficerów sztabu generalnego, do której nie zaproszono żadnego lekarza, a którą żołnierze niemieccy nazwali „Mordkomision“<sup>1)</sup> rozpoczęła przegląd etapów, wyciskając co się dało, wysyłając ludzi na front, zdolnych i niezdolnych. Próżne jednak były wysiłki. 30 lipca trzeba było zredukować bataljon do 3 kompanji i sposób ten wkrótce znajduje ogólne zastosowanie. I takie niepełne, bezkrwiste jednostki pozostały z 24-u dywizji piechoty, które od 26.9 września do 15 października powstrzymywały napór armji Gouraud: 8 z nich było prawie zupełnie zniszczonych, a reszta zdziesiątkowana; 42 dywizja piechoty, która w pierwszych dniach bitwy utraciła 2000 ludzi, zabranych do niewoli, zjawia się 15.X w Argonach; jej stan liczebny nie przenośli 500 bagnętów. 202 dywizja, trzymana ciągle w linii, wykruszyła się prawie zupełnie. 9.X traci 500 żołnierzy, którzy stanowią prawie całą jej siłę liczebną. Doborowa 200 dywizja, złożona z „jegrów“, walczy do 5.X; w dniu tym stan liczebny jej trzech pułków wynosił 110, 120 i 150 bagnętów. Na podstawie całkiem wiarygodnych obliczeń można stwierdzić, że bitwy w lipcu kosztowały Niemców 87000 ludzi, bitwy w sierpniu 123 tys., w wrześniu 223 tys., w październiku 169 tys. Całość, w ciągu 4 miesięcy, wynosi 602 tys. To znaczy więcej, niż daje jeden rocznik rekrutów.

Czyżby należało rzucić do boju dzieciuchów z rocznika 1920? Powiadają, że chciał tego cesarz, następca tronu i Ludendorff. W ciągu tych 4-ech miesięcy armja niemiecka pozostawiła na polach bitew 5 tys armat, czyli  $\frac{1}{4}$  całej artylerji. Jakżeż można określić wszystkie te fakty inaczej, jeśli nie mianem przegranej, klęski? Jakże dzisiaj wrogowie Francji mogą twierdzić, że nie byli pokonani militarnie?

\* \* \*

Nie da się zaprzeczyć, że aż do końca wodzowie niemieccy prowadzili odwrót z wielką energją i zręcznością; aż do końca tylne strażne niemieckie, złożone z korpusów doborowych i ochotników, walczyły z ponurą odwagą. Ale w ostatnich tygodniach— w tyle, po za frontem zaczynało się wśród oddziałów tyłowych zamieszanie, kapitulacja i moralny rozkład prawie całego narodu. Tam—w Berlinie, więzienia w Moabie przepełnione były dezterterami, których żandarmerja, bez sądu, masami wysyłała na front, by opróżnić cele dla innych przestępców. Tymczasem dezterterzy włóczą się bezkarnie po ulicach. Powoli, w licznych oddziałach wojsk synowie starego narodu, karnego i dyscyplinowanego, wzorując się na „muzykach“, organizują „rady robotnicze i żołnierskie“ i, podnosząc sztandary czerwone, zamieniają hasła barbarzyńskiego imperjalizmu, na hasła barbarzyńskiej anarchji.

Aż do ostatnich tygodni, do ostatnich dni wojny, piechota

<sup>1)</sup> Komisja ta była ustanowiona rozkazem Wielkiej Głównej Kwatery niemieckiej z dnia 9 lipca 1918 r.

francuska ciężko pracowała. Po raz ostatni, jak to robiliśn już nieraz, postaramy się przedstawić na przykładzie jej ostatn zasługi. Wrócimy do 9. dywizji piechoty, która w tragiczn dnie marcowe prowadziła ciężkie walki odwrotowe i zatrzyma się pod Noyon.

Potem przerzucono ją na reorganizację do Alzacji, sk w lipcu przetransportowano ją do Champanji, na zach od Damery, gdzie 18.VII weszła do walki. Od tego cza 5 dywizja walczy bez przerwy, najpierw na południe od Mar później między Marną i Vesle, między Aisne i Sissonne. Od lip do końca października dywizja bije wroga w 4 dużych bitwa pod Belval, pod Montigny, pod Berry au Bac, na „Hundir Stellung“. 4.XI przenoszą 9 dywizję na inny odcinek, p Recouvrance, skąd prowadzi pościg w kierunku Mozy. Wc pancerne toczą się przed piechurami, za każdym bataljon straży przedniej idą działa, towarzyszące piechocie. 4- i 11 go dywizja bierze Recouvrance i Caudion; 6-go zdoby Remancourt, Adon, Givron; 7-go Rogiville, la Besace; 8- bierze Librecy, a 9-go Ham, Cliron, Charoué, Tournes i z c dali dostrzega Mozę i Château-Regnault w Ardennach.

Niedaleko tych miejsc, przed 400 laty, rycerz „sans pe et sans reproche“ posłał gońców do rajtarów i landsknecht z oznajmieniem, że „un bayard de France ne craint pas roussin d'Allemagne“ i dowiódł im tego czynami. 10.XI 9. wizja piechoty, która od 18.VII 78 dni była w styczności z w giem i ścigała go na przestrzeni 130 kłm., wchodzi do Châte Regnault. A nazajtrz jej straże przednie przechodzą na dr brzeg Mozy, gdzie znowu nawiązano styczność z wrogiem. F churzy rozwijają się, artylerja ustawia działa na stanowiska

Przychodzi wieść... zawieszenie broni.





D Nr 134265



Cena

zł 15 gr

CUW - Kd 31 CWD. W-wa. 1864/Wa  
Prl - 2. Zam. 3133. 10.XI.55. 2000 x 100.

10 II 59



- a. STCZ. 1902

40349  
/2